Nr. 155. Lwów — Niedziela dnia 9 Lipca. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 1 złr 10 ct. w Niemczech „ 1 „ 50 „ w innych Państwach „ 2 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 20 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł. Numer kosztuje we Lwowie . 4 ct. na prowincyi . . . 6 ct. Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 50 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Schoklewskiego we Lwowie Passaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach tłustym petitem za każde słowo 2 ct. tłustym garmondem „ „ 3 ct. koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 30 ct.

Dziś: A. 8 po Ś. Jana z D. Jutro: św. Amalii P. | N. 3 po S. Hl. 2 Kyra i Joana | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* | Wschód słońca o g. 4 m. 16 Zachód „ „ 7 m. 53 | Długość dnia godzin 15 m. 37 Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 8 lipca.

Były król serbski Milan, o którym teraz mówią wszyscy z powodu wykonanego nań zamachu, to postać nieszablonowa, niemal niepospolita, pełna najdziwaczniejszych kontrastów. W przeszłem stuleciu podobne charaktery zdarzały się dość często; dziś zaś w Europie są już ogromną rzadkością, zwłaszcza w tych sferach, do których on z urodzenia należy. Rozum polityczny i awanturniczość zda się nieznająca granic; dzielność i gnuśność sąsiadują w nim tuż obok. Dlatego jego życie przedstawia tylko zdumiewające nierówności. Raz jest to przebiegły polityk, który wśród tysiącznych trudności wyrywa swe państwo do rzędu królestw; innym razem przedstawia się jako skończony nicpoń, pomiatający obowiązkami monarchy, męża i ojca. Raz mistrzowsko walczy ze spiskami Karageorgiewiczów, to znowu sprzedaje swe królewskie i nawet obywatelskie prawa, a napełniwszy całą Europę skandalicznym procesem z żoną, hula w paryskim półświatku i zgrywa się do nitki, tak, że nawet meble jego sprzedają z młotka. Potem znowu staje do pracy, walczy z potężnym spiskiem radykalno-panslawistycznym i choć już bez korony, staje się znowu pierwszą w państwie osobą, tarczą i głową syna.

Miał 14, gdy w r. 1868 spiskowcy karageorgiewiczowscy zamordowali stryja jego Michała w Topczyderskim parku pod Belgradem. Spiskowcy spodziewali się wprowadzić na tron usuniętego przedtem, a popieranego przez Rosyę Aleksandra Karageorgiewicza, lecz nader dzielny jenerał Blasnawac, dyplomata Risticz i senator Gawrilowicz, złożywszy regencyę, powołali na tron Milana, uczącego się wówczas w szkołach paryskich. Już takie pomieszanie szyków panslawistom, powtórzone w 18 lat potem w Bułgaryi przez Stambułowa, zapowiadało, że Milan nigdy nie będzie się cieszył rosyjskimi względami. Lecz zawinił on przeciw Rosyi, bo w rok po objęciu władzy zniósł „ustawę“, nadaną Serbii w r. 1837 przez Rosyę w porozumieniu z Turcyą, że cała władza spoczywa w ręku senatu, którego skład zależał w znacznej mierze od Rosyi. Cofnąwszy samowolnie, większością regentów, tę „ustawę“, będącą państwowym statutem Serbii, zwołał w r. 1870 „zakonodawną skupczynę“, czem zdobył w kraju ogromną popularność i przez nią utrwalił swą dynastyę, ale już nie był przyjemnym Rosyi ani swą podróżą do Liwadyi w r. 1871, gdzie wówczas bawił car Aleksander II, ani ciągłymi komerażami z Austryą, ani pomocą, okazaną Rosyi podczas jej ostatniej wojny z Turcyą. Ze strony rosyjskiej nie był to gniew, którego nie zna polityka, lecz było wyrachowanie. Rosyi zawsze szło o stworzenie wzdłuż południowej granicy austryackiej silnego państwa serbskiego, połączonego pod jednem berłem z Czarnogórą i dlatego popierała ona Karageorgiewiczów, spokrewnionych z dynastyą czarnogórską. Abdykacya Milana na rzecz słabowitego i podobno nierozgarniętego Aleksandra zbliżała Rosyę do tego celu. Skandale familijne Obrenowiczów wspierały ten zamiar. Spisek karageorgiewiczowski znowu pracował tak skutecznie, że wszystkie stronnictwa polityczne, a w końcu i duchowieństwo ze swym naczelnym metropolitą Michałem odwróciło się od króla, którego panowanie liczono już na tygodnie. Lecz wtedy Milan znowu się zjawił w Belgradzie, zerwawszy wszystkie umowy z Rosyą, która zapłaciła przedtem jego długi za przyrzeczenie, że nigdy nie wróci do kraju. Zjawił się, objął naczelne dowództwo nad armią i poufnie kierując wszystkiemi sprawami, zniszczył antidynastyczny spisek. Jak bardzo gniewało to panslawistów, o tem świadczy niedawna historya z rosyjskim posłem Żadowskim, który zrobił Milanowi publiczny afront, za to nie był zaproszony na obiad u dworu i w końcu musiał opuścić swój dyplomatyczny posterunek. Po tym wypadku, który pochlebił narodowej dumie Serbów, a jeszcze bardziej rozjątrzył nieprzyjaciół dynastyi, powraca Milanowi dawna popularność, którą się cieszył w pierwszych latach panowania. Teraz dopiero syn jego mógł odrazu przekreślić pamięć skandalicznych przejść między jego rodzicami i między ojcem a państwem. Więc kilka dni temu, podczas pobytu w Niszu, dokąd przybył na uroczystość położenia kamienia węgielnego pod budowę wojennych gmachów, wydał manifest do wojska, w którym wyraził się o swym ojcu z głęboką czcią i wdzięcznością, jako o znakomitym organizatorze armii, jako o najlepszym doradcy i dzielnym obywatelu, a na dowód swej wdzięczności utworzył medal imienia Milana. Zapewne ten hołd, złożony byłemu królowi, to stwierdzenie jego zręczności w walce ze spiskowcami wzburzyło ich do takiego stopnia, że jeden z nich postanowił zamachem usunąć główną przeszkodę do obalenia dynastyi.

Jak wyjątkowo oryginalnym jest charakter Milana, tak też wyjątkowo niezwykłym był przebieg tego zamachu. Wystrzały chybiły; Milan nie zostawia tej sprawy policyi, lecz sam z dobytą szablą ściga zbrodniarza, wpiera go do Sawy, gdzie go chwytają marynarze. Ten niezawodnie jeszcze bardziej zwiększył swą popularność.

Rzymskie dzienniki przyniosły dziś opis ostatniego posiedzenia parlamentu włoskiego. Tego, co na niem było, nie zdarzyło się ani w Peszcie, ani w Wiedniu, ani nawet w Brukseli. Margrabia Rudini, do niedawna prezes gabinetu, a teraz wódz najbardziej umiarkowanej prawicy, był brutalnie odtrącony przez własnego syna Karola, który w parlamencie należy do skrajnych radykalistów. Kolega margrabiego, minister skarbu w jego gabinecie p. Sonnino, pochwycił rękę Karola, wołając gromiącym głosem: „Szaleńcze!“ lecz w tej samej chwili dwaj socyaliści, towarzysze młodego Rudiniego, obaj bywalcy w kryminale, Nofri i Bassalati, rzucili się na Sonnina, jeden uderzeniem w pierś powalił go na ziemię, drugi zaczął bić po twarzy, pokrwawił ją i urwał pół ucha, a tymczasem Karol dusił rękami Sonnina za szyję i byłby go zadusił, gdyby silny Santini nie wpadł na tych waryatów i porwawszy ich za włosy nie odrzucił. Takich scen było kilka. Prezydent Izby, którego radykaliści chcieli zbić, był otoczony przez swych przyjaciół i wyprowadzony z sali. Santini, który potężnemi pięściami ubezwładniał rozjuszonych radykałów i socyalistów, otrzymał w końcu ciężką ranę w lewe ramię. Więc w parlamencie włoskiem burda o tyle była straszniejsza od burd w innych parlamentach, że się naprawdę chciano mordować i że syn powstał na ojca.

Ale prasa rzymska lepiej się zachowała od węgierskiej, wiedeńskiej i brukselskiej. Ze wszystkich dzienników jeden tylko radykalny *Don Chisciotte* nie gani i nie chwali awanturników, lecz winę skandalu zwala na większość, na rząd i prezydenta. Wszystkie zaś inne pisma, nawet radykalny *Messagero*, surowo potępiają radykalistów za poniżenie parlamentu, a *Tribuna*, rodzona siostra wiedeńskiej *Nowej Pressy*, domaga się rozwiązania Izby, aby wyborcy mogli natychmiast odebrać mandaty „haniebnym pogwałcicielom godności parlamentu“. Jakże to niepodobne do tego, co o Wolfach i Schoenererach pisały wiedeńskie *Blatty* i *Weltpressy!*

Z Konstantynopola donoszą, że po ostatnich napadach Kurdów na Ormian, sułtan skłania się do rosyjskiego wniosku, aby tych Ormian, którzy uciekli na K ukaz, przesiedlić na Kretę, stamtąd zaś zabrać wszystkich muzułmanów i rozsiedlić ich w Azyi Mniejszej. Ten bądź co bądź oryginalny projekt przypomina czasy starożytne, w których władzcy przesiedlali całe narody. Późniejsze czasy, mniej barbarzyńskie, już nie znały takich sposobów, aż wrócono do nich w naszym oświeconym wieku. Lecz nie sądzimy, aby przesiedlenie Ormian na Kretę podobało się tamtejszym Grekom. Wprawdzie zapanuje na wyspie jedna wiara, ale zetkną się dwa żywioły bardzo sprzeczne. Ormianie posiadają zupełnie odrębną, silnie skrystalizowaną i ogromnie starą cywilizacyę, są przytem patryotami, więc swej narodowości nie zapomną, a że handlarze z nich nie gorsi od Greków, więc takie dwie narodowości, osiadłszy na jednej wyspie, rychło napełnią ją wrzawą nieskończonych zatargów. Muzułmanie tureccy, jako wyłącznie rolnicy, jako ludzie pogardzający handlem z powodów religijnych, prędzejby się zżyli z kupieckim narodem Greków, jak już się zżyli z nimi w samej Grecyi. Trzeba tylko, by zapomnieli czasy panowania półksiężyca. Ale skoro Rosya i Turcya zgodzą się na taką zamianę ludności tureckiej na Krecie na ludność ormiańską, książę Jerzy będzie musiał na to się zgodzić, choć podobno niebawem wyruszy do Petersburga, aby tam prosić o zaniechanie tego planu i o jakieś jeszcze inne rzeczy.

Po demonstracyi.

Piszą nam z Wiednia, 7 lipca:

Dzięki ulewnemu deszczowi i uruchomieniu całej konnej i pieszej policyi, wczorajsza przechadzka socyalistów po Ringstrassie, pomiędzy Operą a ogrodem Miejskim, trwała tylko godzinę i skończyła się bez zaburzeń ulicznych. Groźnego charakteru nie przybrała ani na chwilę. Wszystko odbyło się bardzo „gemütlich“. Przy wysuniętych na chodniki stolikach licznych kawiarń, pod strzegącemi od deszczu dachami z płótna, siedzieli panowie i panie z warstwy „wyzyskiwaczy“, aby mówić w żargonie socyalistycznym. Z balkonów hotelów Bristol, Grand Hôtel i Hôtel Imperial przypatrywali się ciekawemu widowisku turyści. W sieniach i pod bramami kamienic gromadki ciekawych spoglądały na maszerujące oddziały demonstrantów, przewijające się kompanie policyantów. Po obu stronach bulwaru, w alejach dla konnych galopują strażnicy. Z góry widać właściwie tylko parasole spacerujących robotników i pickelhauby żandarmów. Zmięszany tłum porusza się chaotycznie, jak łany zboża pod wiatrem.

Tylko wprawny obserwator zbiegowisk ludowych mógł dopatrzeć się po za tym pozornym nieładem jakiejś ukrytej myśli. W tłumach oczywiście nurtował niejasny, instyktowny zamiar dotarcia do ratusza, aby tam urządzić głośne finale przeciwko Luegerowi. Zadaniem więc policyi było nie dopuścić, aby pochód socyalistyczna przedarła się po za Operę. Równocześnie policya starała się przeszkodzić zboczeniu tłumów ku środkowemu miastu. Wszystkie więc ulice, wiodące z Ringstrasse do starego miasta, były obsadzone gęstym kordonem strażników, gdy natomiast ulice ku przedmieściu pozostawiono wolne, aby ułatwić masom rozejście się ku obwodowi miasta i je przyspieszyć. Prócz tego, nie przeszkadzając przechadzce po głównym bulwarze, która dzięki słocie i temperaturze listopadowej i tak nie mogła trwać długo, policya zabraniała wszelkich okrzyków, które według starego doświadczenia, najbardziej roznamiętniają masy. Prawie wszystkie aresztowania, (odstawiono na komisaryaty około 40 osób) nastąpiły wskutek okrzyków: Precz z Luegerem! Pomiędzy aresztowanymi, którzy dziś osiądą w sądzie krajowym, znajduje się naczelnik socyalistów dr. Adler, nominalny wydawca *Arbeiter Zeitung* Reumann i przywódca socyalistyczny Bretschneider.

Według dzisiejszej *Arbeiter Zeitung*, robotnicy spacerowali po Ringstrasse „aby pokazać ilu ich jest, których reforma wyborcza p. Luegera pozbawia prawa“. Według najprzesadniejszych obliczeń, spacerowało wczoraj 15.000 socyalistów. Zważywszy, że Wiedeń obecnie liczy przeszło półtora miliona ludności, przechadzka demonstracyjna wykazała więc tylko, że socyaliści tworzą nie zbyt imponującą mniejszość. Wykazała także, iż zachodzi potrzeba strzeżenia burmistrza Luegera za pomocą policyi przed demonstracyami ulicznemi. Stwierdziło się to wczoraj jeszcze na innem miejscu. Na obwodzie stolicy, na krańcu Ottakringu, odbyło się wczoraj odsłonięcie wieżyczki Franz-Josephs Warte, z której otwiera się czarujący widok na Wiedeń. Na tę uroczystość dr. Lueger przyjechał w fiakrze, otoczonym konnymi policyantami i silny kordon strażaków strzegł ogródka, w którym następnie odbył się bankiet. A więc p. Lueger stoi pod strażą policyi! Ta nuta dźwięczy dziś we wszystkich dziennikach radykalnych i w niektórych... półurzędowych.

Trudno zaprzeczyć faktowi, że agitacya przeciwko burmistrzowi w kołach socyalistycznych przybrała tak namiętne rozmiary, iż potrzeba mu straży policyjnej. Zachodzi tylko pytanie, czy ten fakt więcej ubliża p. Luegerowi, czy też tym, którzy walkę legalną przerzucają na pole brutalnych demonstracyj? W sądzie wszystkich ludzi poważnych ten dzisiejszy p. Lueger wydaje się o wiele zacniejszym, niż wtedy, gdy sam jako trybun ludowy kroczył na czele demonstrantów ulicznych! W każdym razie zaznacza się teraz ciekawe *chassé croisé* w tutejszym ruchu stronnictw. W Radzie państwa stronnictwo Luegera tworzy ogniwo solidarnej opozycyi niemieckiej przeciwko dzisiejszemu gabinetowi. Na ulicę uznany wódz tegoż stronnictwa nie może wyjść bez narażenia się na mniej więcej brutalne obelgi i potrzebuje straży policyjnej, dostawionej przez rząd, przeciwko któremu walczył dotąd w parlamencie. Czyż rzecz podobna, aby taka konstelacya nie oddziałała także na szyk bojowy w Radzie państwa?

Wybory uzupełniające.

Wczoraj dokonano uzupełniających wyborów posłów do Rady państwa, mianowicie z kuryi wielkiej własności okręgu wyborczego Przemyśl-Jarosław w miejsce śp. Leona Chrzanowskiego i z kuryi gmin wiejskich okręgu wyborczego Sanok-Lisko-Brzozów w miejsce śp. Józefa Wiktora. Oba wybory wypadły pomyślnie i przysporzą naszej reprezentacyi w Wiedniu dwóch mężów dodatniej pracy społecznej i politycznej w duchu zasad większości Koła polskiego i znacznej większości kraju. W wyborze przemyskim oddano ogółem głosów 66, większość absolutna zatem wynosiła 34 głosów. Otrzymali dr. Stanisław Dąmbski 42, p. Mieczysław Zadora-Paszkudzki 22 głosów; dwie kartki oddano próżne. Wybrany zatem dr. Stanisław D ą m b s k i, piastujący od 2 lat także mandat poselski na Sejm krajowy.

Donioślejszym jeszcze niż wybór ten jest wynik wyboru sanockiego, a to ze względu na silną agitacyę, jaką rozwinięto przeciw kandydatowi stronnictwa zachowawczego hr. Janowi Potockiemu. Skutek tej agitacyi był taki, że przy pierwszym wyborze żaden z kandydatów nie otrzymał absolutnej większości, tj. 310 głosów, gdyż ogółem w wyborze tym oddano 619 głosów. Z tych otrzymali: hr. Jan Potocki z Rymanowa 303, gr kat. ks. Teofil Kałużniacki, moskalofil, 225, Aleksander Piech, ludowiec z Sanoka 91 głosów.

W wyborze ściślejszym między hr. Potockim a ks. Kałużniackim oddano 590 głosów, a to 350 na hr. Potockiego, 240 na ks. Kałużniackiego. Zatem ludowcy, którzy poprzednio głosowali na p. Piecha, podzielili się, większa część głosowała za kandydatem narodowym, co jest objawem nader dodatnim i pocieszającym, część zaś, niestety, oddała swe głosy na kandydata moskalofila. Wybrany więc hr. Jan Potocki.

Krajowa komisya apelacyjna
dla podatku osobisto-dochodowego.

Onegdaj rozpoczęła ta komisya po raz pierwszy swoją działalność. Czeka ją żmudna i natężająca praca, która potrwa kilka miesięcy. Zadaniem jej jest prostować te niesłuszne wymiary podatku osobisto dochodowego, przeciw którym dotyczący kontrybuenci, czując się nimi pokrzywdzonymi, wnieśli rekursa. Komisya apelacyjna składa się w równej części z członków wybranych przez Sejm krajowy i z mianowanych przez ministra finansów. Z członków wybranych przez Sejm, przybyli na pierwsze posiedzenie pp: ks. Jan Czapelski, Adam hr. Gołuchowski, August Gorayski, Dr. Jan Hupka, Władysław Kraiński, Dr. Natan Lowenstein. Józef Męciński, Stanisław hr. Stadnicki, Dr. Edward Stroynowski i Bolesław Żardecki, zaś z mianowanych przez rząd pp.: Napoleon Dorożewski, Wincenty Gnoiński, Józef Götz, Karol Hoszowski Modest Karatnicki, Walery Olszewski Jakób Piepes-Poratyński, Karol Winter, Atanazy Zajączkowski i Stanisław Żaba. — Nieobecność swą usprawiedliwili pp: Dawid Abrahamowicz, który bawi na kuracyi w Neuheim. Dr. Zdzisław Marchwicki, Mieczysław hr. Borkowski. Dr. Wilhelm Binder, Andrzej ks. Lubomirski, Albert Mendelsburg i Mieczysław hr. Piniński.

Dr. Binder zażądał urlopu tylko na trzy dni, inni nieobecni na pierwszem posiedzeniu członkowie zapewne później zgłoszą się do pracy. Zaraz na pierwszem posiedzeniu podzieliła się komisya na cztery podkomisye. Pierwsza z nich wybrała swym przewodniczącym p. Dawida Abrahamowicza, a jego zastępcą p. Sękowskiego, druga przewodniczącym p. Męcińskiego, a zastępcą p. Piepesa Poratyńskiego, trzecia przewodniczącym p. Gorayskiego, a zastępcą hr. Stadnickiego, czwarta przewodniczącym p. Kraińskiego, a zastępcą hr. Gołuchowskiego. We wszystkich zatem subkomisyach przewodniczą mężowie wybrani przez Sejm, a nie rządowi mężowie zaufania.

Jak wielkie ma zadanie przed sobą komisya, wynika to z treściwego przedstawienia sprawy przez wiceprezydenta krajowej Dyrekcyi skarbu p. Korytowskiego. Oto z całego kraju wpłynęło bez mała 12 tysięcy rekursów przeciw wrzekomo niesłusznym wymiarom podatkowym, wszystkich zaś wymiarów podatkowych dokonano 55.824 — a zatem więcej niż 20 proc. wszystkich wymiarów jest zakwestyonowanych. Władze skarbowe nie były w stanie przygotować do rozpatrzenia przez komisyę apelacyjną nawet połowy tego materyału, gdyż rozpatrzyły dotychczas wszystkiego około 5000, a jako dojrzałe do rewizyi przedłożyły komisyi apelacyjnej nie więcej jak 3000 rekursów. I one jednak zajmą wiele czasu i dlatego teraźniejszy pierwszy okres urzędowania komisyi apelacyjnej przeciągnie się na kilka miesięcy, a zostanie jeszcze mnóstwo spraw, które dopiero na przyszłej sesyi trzeba będzie załatwić.

To też praca członków komisyi apelacyjnej jest prawdziwie obywatelską ofiarnością, a zadanie jej bardzo trudne. W takiej masie rekursów jest bowiem niezawodnie dużo swawolnych, których uwzględnianie byłoby premią za nieuczciwość. Nierównie więcej jednak jest słusznych zażaleń, które koniecznie uwzględnić należy.

---

1)

SONIA KOWALEWSKA

przez

KAROLINĘ LEFFLER

Przekład Anastazyi Świderskiej.

Najpierwsze wspomnienia, jakich pamięcią dosięgnąć mogę, są przeważnie podróże i różne drobne wydarzenia. Ilekroć w późniejszych latach zamknąwszy oczy, zapuszczałam się w przeszłość, tyle razy przedstawiał mi się szeroki, zapylony gościniec, wysadzany brzozami, a po obu stronach kamienne słupy miernicze.

Po gościńcu toczy się niezwykłej wielkości powóz, niby arka Noego. Z tych mglistych wspomnień wynurzają się nieco jaśniej rozmaite przygody: zbieranie kamyczków po drodze, na przestankach, wyrzucanie przez okno powozu lalki mojej siostry Aniuty, a zwłaszcza noclegi na dorywczo urządzonych sofach lub zsuniętych stołkach. Ojciec mój Iwan Siergejewicz Rajewski, jenerał artyleryi, z obowiązków służbowych przenosił się bardzo często z miejsca na miejsce.

W Kałudze mieszkali rodzice moi najdłużej, przeto będąc wówczas pięcioletnią już dziewczynką wyraźniejsze z tego pobytu zachowałam wspomnienia. Oprócz mnie rodzice mieli dwoje dzieci: najstarszą dwunastoletnią Aniutę i trzechletniego Fedia.

Pokój dziecinny był obszerny, ale tak niski, że piastunka nasza stanąwszy na stołku, z łatwością sufitu dosięgała. Siostra nasza miała się przenieść do pokoju nauczycielki, (obrzydłej Francuzki), nigdy jednak do tego nie przyszło, bo Aniuta wolała pozostać w dziecinnym pokoju. Nasze trzy łóżeczka, każde z wysoką siatką, stały tak blisko siebie, że rano obudziwszy się wchodziliśmy jedno do drugiego, nie dotykając podłogi. Dalej było łóżko niani z całym stosem poduszek i pierzyn, co stanowiło wielką jej chlubę. Jak była w dobrym humorze, pozwalała nam wdrapywać się na tę pierzastą górę i po tejże bujać do woli, z czego korzystaliśmy zawsze z wielkiemi okrzykami radości.

W pokoju naszym rozchodził się niezwykły zapach kadzidła, łojowej świecy, żywicy i brzozowego balsamu, którego niania używała w cierpieniach reumatycznych. Nauczycielka nasza (obrzydła Francuzka) zatykała sobie nos z przerażeniem, ile razy do nas wchodziła.

— Ależ nianiu! otwórz przez litość okno! — powtarzała zawsze po rosyjsku, który to język nielitościwie kaleczyła. Niania mocno się tem powiedzeniem obrażała i mruczała pod nosem: „To także mądry wymysł! ta poganka! ten obieżyświat! mam okna roztwierać i dzieci zaziębiać?“ To zajście powtarzało się nieomal codzień.

Już słońce oddawna zagląda do okien; dzieci otwierają zwolna zaspane oczy, ale nie śpieszno im wstawać i ubierać się. Między przebudzeniem a ubieraniem schodzi dużo czasu: krzyków, hałasów, śmiechów, rozmów bez końca. Rozchodzi się zapach kawy; niania na pół ubrana, w nocnym czepku (w dzień okrywa głowę jedwabną chustką), wnosi mosiężny imbryk i częstuje w łóżku nieumyte, nieuczesane dzieci kawą i świeżemi bułeczkami. Po takiem śniadaniu zdarzało się nieraz, że dzieci zmęczone gadaniem i krzykiem, zasypiały znowu w najlepsze. Naraz otwierają się drzwi z hałasem i na progu ukazuje się rozgniewana nauczycielka.

— Comment! Vous êtes encore au lit. Annette! Il est onze heures. Vous êtes encore en rétard pour votre leçon — woła ze złością. — Jak można pozwolić dzieciom spać tak długo — mówi zwracając się do piastunki. — Poskarżę się przed jenerałem.

— Idź, idź, poskarż się ty żmijo — mruczy pod nosem niania; a choć nienawidzona Francuzka już dawno wyszła z pokoju, niania mruczy dalej:

— Pańskie dzieci! i nie mają się wyspać do woli? Wielkie nieszczęście! choćbyś też troszkę poczekała, to ci nie zaszkodzi.

Pomimo to niania pośpiesza się już z ubieraniem dzieci i trzeba przyznać, że o ile przygotowania dużo czasu zajęły, to samo ubranie w lot się odbywa: wilgotną gąbką wyciera dzieciom twarz i ręce, grzebieniem podejrzanej czystości gładzi rozczochrane grzywki, nawdziewa sukienki, u których nieraz guzików brakuje i dzieci ubrane. Aniuta idzie do guwernantki, a my dwoje zostajemy w dziecinnym pokoju. Nie zważając na nas niania zamiata pokój, proch wznosi się gęstym słupem w górę, potem nakrywa nasze łóżeczka kołderkami, strzepuje swoje poduszki i na tem kończy na cały dzień porządek naszej sypialni.

Fedio i ja siedzimy skuleni na ceratowej podartej sofie z wiszącym włosieniem, i bawimy się zabawkami. Po skończonej nauce wbiega szybko Aniuta, tu jej daleko weselej niż tam u nauczycielki, zwłaszcza że do niani schodzą się często goście: znajome piastunki i panny służące, które niania kawą częstuje, a one różne bardzo zajmujące rzeczy opowiadają.

Naraz otwierają się drzwi naszego pokoju i ukazuje się piękna, młoda jeszcze pani w bogatej, jedwabnej sukni z kwiatami we włosach i klejnotami na szyi i na rękach. Ta pani to Helena Pawłówna Rajewska moja matka, która wyjeżdżając w odwiedziny lub zaproszona na jakie zebranie, przychodzi pożegnać się z dziećmi. Aniuta rzuca się jej na szyję, całuje po rękach i po twarzy, ogląda ciekawie kosztowności. — „Jak urosnę, to będę tak pięknie i elegancko wyglądała jak mama“. Wkłada na szyję złoty łańcuch i wspina się na palcach, aby się widzieć w lustrze, wiszącem na ścianie. Helenę Pawłównę cieszy dowcip córki. Ale jak i mnie zbierze ochota ucałować matkę i chcę się na jej kolana wydostać, tak się do tego niezgrabnie zabiorę, że albo ją uderzę albo coś w jej stroju zepsuję, a zawstydzona kryję się do kącika. To też jestem zwykle wystraszona i nieśmiała w obec matki, a ta nieśmiałość tembardziej się potęguje że niania często powtarza, że Aniuta i Fedio są ulubieńcami matki, ja zaś jakby pasierbicą. Niania myli się zapewne, bo ona z nas trojga mnie najwięcej kocha, choć nas wszystkich od najpierwszego dzieciństwa pielęgnowała, ja byłam zawsze najukochańszem jej dzieckiem; wpadała w srogi gniew, jeżeli (według jej mniemania) był kto dla mnie niesprawiedliwym, a co gorzej, ubliżył mi.

Aniuta jako znacznie starsza odemnie używała zupełnej swobody, wyrastała na samowolną panienkę i nie znosiła żadnej władzy nad sobą, żadnego przeciwieństwa. Wolno jej było przebywać w salonie, ile jej się podobało; wszyscy domowi i goście powtarzali, że jest uroczem dzieckiem, zachwycała wszystkich szybkiemi i śmiałemi odpowiedziami. Fedio i ja ukazywaliśmy się rzadko bardzo i to w nadzwyczajnych razach przy gościach, zwykle jadaliśmy w naszym pokoju. Zdarzało się, że w dniu proszonego obiadu, gdy nadszedł deser, zjawiała się Nastazya, panna służąca mojej matki. „Kochana nianiu, spiesz się, ubieraj Fedia w niebieską jedwabną sukienkę i zaprowadź go na salę, jaśnie pani chce żeby go goście widzieli“. „A Sonię, jak mam ubrać? Czy pani mówiła co o tem?“ — pytała niania z nachmurzoną twarzą. „Sonia tam niepotrzebna, taki malec jak ona może u siebie zostać“ — odpowiada Nastazya, złośliwie się uśmiechając; ona wie dobrze jak nianię to gniewa. Rzeczywiście niania uważa to i może słusznie za wielką niesprawiedliwość, długo potem chodzi wzdłuż i wszerz pokoju, spogląda na mnie z litością, głaszcze moje włosy i powtarza przyciszonym głosem: „Biedne maleństwo“.

Nadchodzi noc; niania ułożyła nas już od dawna do łóżeczek, a nie zdjęła jeszcze jedwabnej chusteczki z głowy (co było zawsze ostatnią jej czynnością przed spaniem).

Siedzi na sofie i popija herbatę wraz z Nastazyą. W pokoju, oświeconym łojową świecą, która kopci nielitościwie, gdyż niania zapomniała ją objaśnić, panuje szare światło, rzucające na ściany i na sufit fantastyczne cienie. W jednym rogu pokoju wisi obraz, a przed nim lampka, której słabe światełko dozwala ujrzeć rękę błogosławiącego Zbawiciela, wychylającą się z pod srebrnego płaszcza. Przy moim łóżeczku chrapi Teklusia, popychadło i kozioł ofiarny naszej niani; leży na szarej, filcowej kołdrze, którą na noc rozściela, a rano wynosi do drewutni. Niania rozmawia cichutko z Nastazyą, przekonana, że dzieci śpią, nie krępują się w rozmowie, ale ja nie śpię i tem pilniej się przysłuchuję, niejednego nie rozumiem, niejedno nie zajmuje mnie, to też się zdarza, że zasypiam, nie doczekawszy końca rozmowy. Czasem jednak urywane wyrazy gromadzą się w mej głowie i pozostawiają na całe życie niezatarte wrażenie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Co i o czem piszą.

W ostatnim zeszycie *Przeglądu Polskiego* znajdujemy wspomnienie pośmiertne o Edwardzie Jędrzejowiczu, pióra St. Tarnowskiego, pełne głębokich myśli, jak wszystkie jego utwory. Ze wspomnienia tego notujemy następujący bardzo zajmujący ustęp:

Do Turcyi i na emigracyę nie poszedł (ś. p. Edward Jędrzejowicz), jak wielu jego rówienników i towarzyszów broni, jak Fredro, Poniński, Jordanowie. Ranny dostał się do niewoli; w domu długo nie wiedziano, co się z nim stało. Po wielu poszukiwaniach znalazł go wreszcie brat w więzieniu i w przerażającym stanie opuszczenia i niedostatku. Po odzyskaniu wolności zaczęło się zwykłe życie w wiejskim dworze, na niewielkim majątku: zwykłe napozór, naprawdę bardzo odmienne od wielu podobnych. W tym małym domu, w tej wiosce dość zapadłej, bo w owym czasie złemi drogami oddzielonej od świata, były wszystkie wiadomości o świecie, wszystkie najnowsze i najlepsze książki polskie, jak obce, była najrzetelniejsza i bardzo szeroka cywilizacya. Skupiała się oczywiście w głowie gospodarza, i z tego środka rozchodziła się w jedną stronę na jego pola i łąki, w drugą na umysłowe życie rodziny i sąsiedztwa. Francuz jeden, sam bardzo niezwykle rozumny i wykształcony, był raz gościem Edwarda Jędrzejowicza, a po wyjeździe nie mógł się uspokoić ze zdziwienia. „Wy — mówił — jesteście chyba narodem najbardziej oświeconym na świecie. Gdybym we Francyi, w Niemczech, w Anglii, zajechał do ludzi żyjących na głębokiej prowincyi i na takim miernym majątku, znalazłbym głowy ciasne i zakute, a obyczaj albo dziki albo śmieszny. Tu znajduję rozum, szeroki horyzont myśli i wiadomości, doskonałe wychowanie, wszystko, co jest istotą i cechą cywilizacyi". W tem wrażeniu była prawda; tylko nie wszędzie u nas było tak, jak w tej skromnej Dylągówce. Była zaś rzecz jedna, która jej pana szczególnie wyróżniała między współczesnymi, starszymi czy młodszymi, czy równego wieku: to wyrozumowanie i wyrobienie przekonań, pewność i stałość zasad. Z młodocianych wspomnień nasuwa się jedno, które w owym czasie zrobiło wrażenie na młodszych i podniosło w ich oczach powagę Edwarda Jędrzejowicza. Było to w r. 1860, cały świat rozprawiał o władzy świeckiej Papieża, a u nas wszyscy prawie, zwłaszcza młodzi, dowodzili z zapałem, że ona jest zupełnie niepotrzebna, a nawet Kościołowi szkodliwa, bo Głowie jego przeszkadza w wyłącznem oddaniu się wyższym religijnym jego sprawom. Jędrzejowicz swoim sposobem spokojnym i cichym wdał się w tę rozprawę — i tak zbijał bieżące opinie, tak doskonale umiał wyłożyć stanowisko Papieża i Kościoła w tej sprawie, że młode głowy spokorniały trochę, a choć poddać się od razu nie chciały, musiały pytać, czy on przypadkiem nie ma racyi? Gdyby to samo był mówił człowiek stary, a dopieroż duchowny, może nie byłby zrobił wrażenia. Ale młody jeszcze, i taki, który sam niedawno bił się w rewolucyi węgierskiej, kiedy Papieża broni, to jednak coś prawdy w tem być musi.

Przyszedł rok 1863. Jędrzejowicz miał mało praktyki wojskowej, ale miał o niej wyobrażenie i miał z książek nabytą znajomość służby i jej potrzeb. Był też bardzo pożądanym przy organizacyi oddziałów, a okazał się bardzo pożytecznym i pomocnym. Wtedy, widząc go w tej czynności, dopiero można było nauczyć się znać go i cenić. Zmysł praktyczny, rozsądek, ciągła pamięć i dbałość o wszystkie szczegóły; a przytem spokój, zimna krew, energia w wykonaniu i przy usposobieniu łagodnem i cichem umiejętność rozkazania i trzymania w karbach, to były przymioty organizatora oddziałów. Ale pod nimi dopiero tkwił zmysł polityczny, trafne pojęcie położenia i niezwykły dar odgadywania i poznawania ludzi. Ten zmysł polityczny i ta znajomość ludzi ile sprawiały odkryć przykrych, a ile dopiero głębszego cierpienia w tych późniejszych miesiącach r. 1863, to pamiętają niektórzy, co te czasy przebyli i tych uczuć doświadczali — i ci muszą przyznać, że w tych bolesnych przejściach widzieli Edwarda zawsze tak samo głębszego rozumem, a wysokiego uczuciem i charakterem.

Z więzień ówczesnych jakoś wydobył się szczęśliwie, prędzej od wielu swoich towarzyszy. I znowu jak po r. 1849 nastało życie wiejskiego gospodarza, tylko samotniejsze, bo i człowiek był starszy i stan sprawy stokroć gorszy. Zmianą i nowym kierunkiem w tem życiu stały się nowe prawa i stosunki w Galicyi: sprawy powiatu w jego Radzie, sprawy krajowe w Sejmie. Te doprowadziły go do zaszczytnego stanowiska członka Wydziału krajowego; i tu znowu, jak zawsze i przez całe życie, było w nim więcej treści, niż pozoru. Mówił rzadko, cichym głosem, bez frazesów i efektów, na wyobraźnię nie działał, grzmiących oklasków nie wywoływał. Ale jego słowo trafiało zwykle w samo jądro rzeczy, ujmowało samą istotę rozbieranej kwestyi, wskazywało jej główną trudność albo główną zaletę. Znajomość rzeczy, rzetelna, gruntowna, oparta zawsze na dokładnem zbadaniu i wszechstronnem rozpatrzeniu, to była cecha jego przemówień w Izbie i jego prac w komisyach. Logika w zdaniu i dowodzeniu, przytem i wzgląd zawsze tylko na rzecz, na jej wartość i wagę, nigdy na skutek, jaki ten lub inny obrót sprawy może mieć dla osób lub stronnictw. W Wydziale krajowym podobnie. Zawsze cicho i spokojnie: ale zawsze pilnie, z okiem na wszystko bacznem, z umysłem i sądem bystrym, z ręką nigdy niezmordowaną w pracy.

* * *

Bardzo aktualną sprawą nadprodukcyi inteligencyi poruszył niedawno kronikarz „Biblioteki Warszawskiej", usiłuje on wykazać i scharakteryzować przyczyny tego zła tak, jak one się zaznaczają na naszym polskim gruncie. Ponieważ wywody jego są zarówno bystre, jak oryginalne, więc przytaczamy je tu w całości:

Więc cóż to właściwie jest owa rzekoma nadprodukcya inteligencyi?—pyta kronikarz „Biblioteki Warszawskiej" i odpowiada, że dwa czynniki wywołują u nas to zjawisko.

Pierwszym jest — któżby się spodziewał — właśnie nizki bardzo poziom kulturalny całego ogółu. Gdzie wiara w znachorów jest powszechnem zjawiskiem nietylko wśród ludu, lecz i wśród klas wyższych (ileż to razy „zamawiania" i „środki sympatyczne" przewlekają chorobę wśród rodzin inteligentnych!) gdzie wstręt do hygieny i drwiny z nauki należą do dobrego tonu luminarzy miasteczkowych, gdzie pokątny doradca budzi więcej zaufania, niż kancelarya adwokata, gdzie handel drobny zatrudnia 15 razy większą liczbą osób, niż powinien, gdzie grupa włościan woli „swoim rozumem" przeprowadzić parcelacyę dóbr, niwecząc melioracye, niż wezwać fachowego doradcę, gdzie wydatek na pismo i książkę należy do pozycyi „zbytku" nawet w budżetach ludzi oświeconych, nawet jaśnie oświeconych; tam z konieczności, wśród tłumu znachorów, doradców pokątnych, faktorów i... pantoflowych nowiniarzy, zabraknie nieraz miejsca dla doktora, prawnika, wykwalifikowanego kupca i literata. To jest ogromnie proste i nie masz na to innego lekarstwa, jak właśnie owa nieustająca, nieprzerwana produkcya inteligencyi w społeczeństwie. Produkcya inteligencyi we wszelkich jej postaciach: w postaci wiedzy technicznej i fachowej, nauki, rozsądku, krytycyzmu, znajomości abecadła itd. itd. Im zaś więcej przybywać zacznie społeczeństwu inteligencyi, tem rzadziej w porze ogórkowej na szpaltach pism zjawiać się będzie groźna kwestya jej „nadprodukcyi". Ale wskazaliśmy tu tylko na jeden, co prawda wielce powszechny czynnik tej sprawy. Z kolei zastanowimy się nad drugim.

Przyglądając się uważnie społeczeństwu naszemu, możemy z łatwością zauważyć nadmiar pewnych fachów. Tak np. na uniwersytecie warszawskim rok rocznie kształci się wielka liczba prawników — w tym samym zaś czasie sfery handlowe uskarżają się na brak pracowników wykwalifikowanych. Potem skończeni prawnicy biegają po mieście za korepetycyami, lub zajmują stanowiska reporterów w pismach codziennych, handel zaś po dawnemu kuleje i choruje na brak wyższych fachowców. Tem bezkarniej za to drobny, podziemny handel faktorski wysysa soki żywotne z chłopa i pana, zalewa tandetą wioskę i dwór, rujnuje „kredytem", to jest lichwą, drobną i większą własność. Stara piosnka, stare to dzieje! Wstręt do łokcia i miarki, rozmiłowanie się w próżniaczej egzystencyi zdawna cechowały niemałą liczbę mieszkańców tej ziemi. Rezultat jednak tego jest taki, że wytwarza się w kraju istotnie pewna nadprodukcya inteligencyi — nadprodukcya względna, wyrażająca się w nadmiarze jednych profesyi, a niedostatecznem obsadzeniu innych. Jeżeli zaś dodamy, że jest niemało innych przyczyn, które paczą normalne, organiczne, że tak powiemy, rozklasyfikowanie się inteligencyi według profesyi, to zrozumiemy, zkąd chwilami powstaje owa względna nadprodukcya.

Dodajmy wreszcie, że społeczeństwo jest informowane niedokładnie, i że już w dzieciństwie, przy wyborze powołania dla dzieci, grzeszymy przesądami i upodobaniami kastowemi, a stanie przed nami ów drugi czynnik „nadprodukcyi inteligencyi". Jest nim fałszywe, nieodpowiadające potrzebom i warunkom społecznym, ustosunkowanie fachów. Przeważają profesye o charakterze niewytwórczym — więc medycyna, prawo, a gdzie się da, urzędowanie, nad samodzielną pracą w przemyśle, technice, handlu. Nawiasem dodajmy, że w naszych warunkach reorganizacya handlu byłaby istotnem przysporzeniem społeczeństwu wielkiej sumy bogactw, konsumowanych dziś przez handel-lichwę i handel-tandetę, przez ów legion podziemny agentów-faktorów.

Jak widzimy, stare to spostrzeżenia, choć nie tak znów dawno uznane i stosowane w życiu przez społeczeństwo. Toż nie dalej, jak o jedno pokolenie wstecz sięga powszechne ich uznanie. Nie należy więc biadać, ani się dziwić, że naprawa tych stosunków nie dobiegła jeszcze końca, i że ciągle jeszcze na szpaltach pokutuje kwestya „nadprodukcyi inteligencyi". „Oświata nie jest cholerą i nie rozszerza się w ciągu kilku miesięcy" — powiedział niedawno pewien publicysta, zabierający głos w tej samej kwestyi. Nic słuszniejszego nad ten aforyzm, szkoda tylko, że ciemnota, zabobon, przesąd kastowy, brak inicyatywy, mają w sobie naprawdę coś z natury choroby chronicznej.

La jettatura.

Nad wieczorem — opowiada jeden z podróżników po Sycylii — poszedłem z moim przewodnikiem na puste urwisko, skąd roztaczał się widok na miasto. *Sirocco* nie wiał już od południa, mgła zaś przerzedzała się powoli. Poszarpane jej strzępy unosiły się jeszcze gdzieniegdzie pomiędzy pagórkami lub spływały falisto w doliny, ukazując od czasu do czasu oczom naszym zielone przestrzenie pól i lasów.

— *Pi l'arma d'i mé muorti!* — zawołał nagle mój towarzysz głosem przez bojaźń stłumionym — oto *gittaduru!*

Przed nami stał człowiek, raczej cień człowieka. Młody Sycylijczyk cofnął się o kilka kroków. Mieliśmy przed sobą *jettatore* (człowieka rzucającego urok), człowieka, który ma władzę potężną, częstokroć bezwiedną sprowadzania największych nieszczęść na głowę tego, kogo spotka na drodze, na całe nawet rodziny. Jest to przesąd, mający bardzo ważne znaczenie w codziennych warunkach sycylijskich. Spojrzałem nieznajomemu prosto w oczy, dziwnie przenikliwe, rzec można, oświecające całe oblicze. Uczułem nieokreśloną, niepohamowaną trwogę. *Jettatore* popatrzył na mnie przez chwilę, poczem odszedł powoli i zniknął w wąskim przesmyku.

Towarzysz mój drżał cały. Widział, że fatalne oko spoczywało na mnie przez czas dłuższy, widział nadto, żem zaniedbał ostrożności dotknięcia ręką przedmiotu, mającego własność urok odwracać. Uśmiechnąłem się, widząc to przerażenie.

— Bez wątpienia — rzekłem — oczy tego człowieka są niezwykłe i oblicze nie zbyt sympatyczne. Najprzód wziąłem go za kobietę, a wschodzący księżyc po przez mgłę nadawał jego rysom cechy tajemniczości. Ale to nie jego wina. Gdyby miał władzę, którą mu przypisujecie, robiłby majątek, a tymczasem wygląda na nędzarza.

Sycylijczyk potrząsał głową przecząco.

— *Signore! Signore!* — tłumaczył mi — nie znasz, co to *la jettatura.* Nikt z nas nie myli się pod tym względem. *Jettatore* może wyglądać najrozmaiciej: jedni są szczupli, z długą szyją, nosem haczykowatym, inni znów mieć mogą oblicze okrągłe. Cerę mają zazwyczaj bladą i białą, niekiedy jednak śniadą. Charakterystyczną zaś cechą wszystkich jest wzrok złowrogi i przeszywający. Władza fatalna nie opuszcza ich nigdy, zwłaszcza zaś, gdy gwiazdy spadają na niebie, gdy *sirocco* wieje w sposób odrębny, dobrze nam wszystkim znany. Widziałeś pan dzisiejszy księżyc, otoczony mgłami? Władza tego człowieka jest dziś silniejszą, niż kiedykolwiek.

Powoli wróciliśmy do miasta, gdzie na placu głównym spotkaliśmy kilka osób, które wczoraj towarzyszyły nam w wycieczce do *Castello.* Towarzysz mój opowiedział im nasze spotkanie i wspomniał o mojem niedowiarstwie.

— Jesteś pan w błędzie! — zawołał jeden z uczestników rozmowy, człowiek inteligentny — na każdym kroku mamy dowody władzy tych ludzi. Jeden *jettatore* ma oczy tak fatalne, iż nigdy nie spogląda w zwierciadło, aby na samego siebie nie sprowadzić skutków uroku; zamyka oczy przechodząc przez strumień, aby nie ujrzeć siebie w wodzie strumienia. Ale fatalność ciąży na *jettatore,* jak jego władza ciąży na nas. Pewnego razu *jettatore* przechodząc przez *Corso Garibaldi,* zapomniał się na chwilę, rzucił okiem w szybę lustrzaną magazynu i — padł, jak piorunem rażony. Było to w roku 1883-im. Fakt nie ulega wątpliwości.

— Jakież są na to środki?

— Na szczęście, środków na *jettaturę* nie brak. Najlepszym jest podkowa końska, którą należy przybić do drzwi domostwa. W ogóle wszelkie metale są bardzo skuteczne przy odwracaniu uroków. W chwili spotkania *jettatore* należy *tuccari ferru,* dotknąć ręką metalu, dewizki złotej, klucza, monety itp. Szkoda, żeś pan tego nie uczynił.

W dalszym ciągu dowiedziałem się, że rogi zwierzęce mają również władzę odczyniania uroku. Należy je przybić do ścian domu, a im więcej są pogięte, tem skuteczniejsze. Wielu Sycylijczyków nosi zamiast breloka rożki koralowe. Również skuteczne są kawałki sznura lub czerwonej wełny, przywiązane do okna lub kraty w bramie. W Catane, dzielnicy *della Civita* noszą czerwone obuwie, które ma również własności podkowy lub szmaty z wełny czerwonej. Temu właśnie należy przypisać bogactwo ozdób, widniejących na każdej uprzęży sycylijskiej, wśród ozdób zaś przeważają przedmioty czerwone. Widziałem kiedyś muła, którego uprząż ubrana była wielką liczbą kokard różnokolorowych. Na głowie miało zwierzę wysoką piramidę z blach metalowych, rzekłbyś hełm rycerza, dążącego na turniej. Muł, olśniewająco błyszczący w promieniach słońca, pompatycznie szedł ulicą, woźnica zdawał się dumnym ze swojej pomysłowości pod względem zapewnienia sobie bezkarności od zwroku *jettatore.* Zatrzymaliśmy na chwilę woźnicę, aby się przypatrzeć uprzęży muła.

Wogóle kolor czerwony jest wielce przez Sycylijczyków ceniony. Rzeźnik, zakupiwszy wołu, obwija zwierzęciu rogi tkaniną czerwoną, aby zabezpieczyć je od czarów. Wieśniacy stawiają pośrodku pola drągi, a na nich węzły z wełny purpurowej. Mieszkańcy miast przywiązują kawałki tkanin czerwonych do rączek dzwonków, do kwiatów, zdobiących balkony, do poręczy schodów, do kotar nad łóżkami i t. p. Nawet na ulicy spotkasz palaczy z fajkami, otulonemi w zbawienną tkaninę. Przezorniejsi noszą nawet całe szmaty takiej tkaniny pod podszewką ubrania.

Znane są również formuły i oddzielne wyrazy, mające własność odwracania uroku. Przy wymawianiu tych formuł lub wyrazów należy skrzyżować palec wielki z małym i splunąć trzykrotnie. Lekarze szpitalni stwierdzają, iż krewni, odwiedzający chorych, przebywających w szpitalu, przed wejściem spluwają również trzykrotnie, aby nie wnieść *jettatury* do sali szpitalnej. Bardzo przezorni noszą przy sobie kawałki czosnku lub cebuli, inni znów strzęp skóry wilczej lub ząb prosięcia, inni obrazki święte, zaszyte w wonnych woreczkach czerwonych, inni wreszcie każą sobie zaszywać pod podszewką odzieży dwie igły skrzyżowane.

Nieszczęśliwi są ludzie — pisze Pitré, jeden z badaczy obyczajów sycylijskich — których przesąd ludowy uzna za *jettatore.* Człowiek taki jest w całem tego słowa znaczeniu pozbawiony praw obywatelskich: nie ma nazwiska, nie ma przyjaciół. Na domiar fatalność swą przelewa na dzieci, gdyż *jettatura* uważana jest za dziedziczną. W Palermo jeden z księży uchodzi za *jettatore,* skutkiem czego nie może osiąść na probostwie, gdyż sycylijczycy unikają go, jak zarazy.

Mały Feljeton.

Klucz od zatrzasku.

HUMORESKA.

Rzeczywiście, jak sobie pomyślę, że się to stać mogło, nie dziwię się już niczemu pod słońcem!

Mówią, że niepojęty ład, że matematyczna ścisłość panuje w świecie, jako podstawa życia przyrody i jej tworów? Bajka. Może to prawdą jest tam gdzieś na gwiazdach, ale na ziemi, jako żywo, nie.

Tu, gotowanie herbaty prowadzi do odkrycia siły pary i stwarza nową epokę rozwoju ludzkości, a całe życie mozolnej pracy często znajduje ujście w szpitalu. Wszystko jest dziełem przypadku, wszystko zależy od szczęścia: jednemu szydła golą, drugiemu brzytwy nie chcą".

Takim wylewem czarnego pesymizmu powitał mnie pan Teodozy.

— Cóż cię tak melancholijnie nastroiło?

— Awantura powiadam ci, arabska. Warto opisać Niech przynajmniej ludzie wiedzą. Jak Boga kocham!..

— No, no, cóż to takiego?

— Posłuchaj tylko. Znałeś moją narzeczoną?

— Nie miałem szczęścia.

— Aha, prawda. Ale to nic nie szkodzi. Uważasz, nieszczególny to w gruncie rzeczy rarytas, ale w tych czasach ogólnej stagnacyi w niczem, mój kochany, nie można grymasić. Na imię jej było, a nawet iest jeszcze, Nikodema, mówiliśmy zaś jej Nium-Nium — że to uważasz teraz niby taka na wszystko moda à la Mikado. — Panienka zresztą niczego, zwłaszcza, że po najdłuższem życiu mamy, jakoby wdowy po niegdyś ś. p. małżonku, który podobno zginął gdzieś w świecie, miała zostać wyłączną dziedziczką czterech tysięcy guldenów...

— Jak dotąd, wszystko w porządku.

— A w porządku. Poczekaj tylko dalej. Owoż w Zielone Świątki wybraliśmy się na spacer. Wziąłem panie na koncert do Grunda. Nie przyszło mi to bez trudu, bo, co prawda, moneta się nie przelewa; żyje się głównie przemysłem, a między nami mówiąc, trochę blagą. Cóż chcesz, takie czasy. Dla pewnych widoków człowiek musi ponosić ofiary...

— Bardzo racyonalne spostrzeżenie.

— A co, nie prawda? Zaprosiły mnie tedy na obiad, a ja je po obiedzie na koncert. Wziąłem na rękę chusteczkę Nium-Nium, oraz duży parasol, symbol przenikliwości mamy, która zamknąwszy drzwi, mówiła:

— Zielone Święta bez deszczu, osobliwa to rzecz, lepiej się ubezpieczyć — i przy tych słowach przesuwała energicznie fałdy sukni, szukając kieszeni.

W tem myśl jej snać błysnęła genialna, bo z wymuszonym uśmiechem zwracając się do mnie, rzekła:

— Panie Teodozy, schowaj klucz. Odkąd najcenniejszy klejnot w tem mieszkaniu, serduszko Nium-Nium, do ciebie należy, jesteś tu już poniekąd gospodarzem.

Nium-Nium zrobiła wdzięczny grymas, a ja, ze czcią całując rękę przyszłej świekry, pogrążyłem klucz od zatrzaska w otchłani świeżo odnowionego paltota

Pojechaliśmy. Nie będę ci opowiadał wszystkich szczegółów tej podróży, dość, że nadszarpnąłem się na cztery blaty, boć trzeba się niekiedy postawić, ale zabawiłem się doskonale.

Muzyka i towarzystwo Nium-Nium rozmarzyły mnie ogromnie. Zdawało mi się, że Nium-Nium, mama i jej braciszek z Kleparowa, zasobny jegomość, i całe otoczenie zmieniło się raptem na smyczki, któremi ja mane wruję, wydobywając ze skrzypiec przedziwne tony.

— A co, kropi! — zawołała nagle mama.

Nie mogłem się na razie zoryentować, co kropi, aż ruch pomiędzy publicznością przyprowadził rozmarzone zmysły moje do równowagi i objaśnił, że deszcz zaczyna padać. Poczęto odwrót do sali restauracyjnej, tu jednakże mama zauważyła, że przezorność nakazuje wracać, póki więcej nie pada. Przeciw temu nie mogliśmy oponować, znając zwłaszcza usposobienie mamy, że po posiłku czuje konieczną potrzebę zdrzemnąć się w fotelu.

Wystudyowałem ja babulkę z tej strony gruntownie.

Z początku, uważasz, po herbatce, udawała, że spi, aby nam, to jest mnie i Nium-Nium zostawić więcej swobody, a z pod rzęs śledziła nas ciekawie. Z czasem jednak przyzwyczajenie brało górę i zasypiała sumiennie.

— No tak. Ale cóż z dalszą historyą?

— A no cóż! Zapakowałem fracht nie bez trudu w tramwaj i pojechaliśmy całkiem prawidłowo. Aż tu, koło samej figury św. Antoniego, Nium-Nium krzyknęła:

— Zgubiłam parasolkę!

— Pewno została na stole — załamując ręce, dodała mama — mój Boże, parasolka za piętnaście reńskich!

Chociaż sam wiem, że kosztowała pięć i pół, musiałem się zaofiarować na poszukiwanie zguby i, umówiwszy się, że z parasolką lub bez, bądźcobądź niebawem wrócę, wyskoczyłem z wagonu z całym możliwym szykiem, chociaż, co prawda, humor z przyczyny tej afery miałem nieświetny.

To widzisz jest, mniej więcej, dramatu akt pierwszy. Drugi dzieje się bez mego bezpośredniego udziału, posiadłem wszelako dokładne o nim relacye.

Przedstaw sobie moje panie, gdy, wróciwszy do domu, nie mogą się dostać do swego mieszkania. Mama już przeszukała wszystkie fałdy, gdy Nium-Nium przypomina jej, że klucz od zatrzasku, niby od serca córki, powierzyła przyszłemu zięciowi.

— To dopiero gapa, żeby wysiąść z tramwaju, nie oddawszy klucza!

— Zakochani podobno zawsze są roztargnieni — wstawia się Nium-Nium.

— A jakże, taki on tam i zakochany!

— Co?...

— No, no, już nic. Trudno, trzeba zaczekać,

I zaczekałaby cierpliwie szanowna matrona, gdyby nie sąsiadka z piętra. Pani ta, niegdyś serdeczna przyjaciółka moich dam, miała tę wadę, że przy wykwintnej elegancyi tualety zewnętrznej potrzebowała bardzo często prać bieliznę, skąd powstawały epickie walki o klucz od strychu. Na tej to pięcie achilesowej rozbiła się i przyjaźń z mamą, ustępując miejsca zawziętej nienawiści. Skoro więc pani z piętra zauważyła sąsiadki, oczekujące w sieni, rozpoczęła wraz z jakąś towarzyszką spacer po schodach z góry na dół i z dołu na górę, przy każdem przejściu koło moich pań, mierząc je szyderczem okiem i uśmiechem.

— Nie wytrzymam — powiada mama — powiem jej co rozsądnego.

— Dejże mama spokój. Teodozy zaraz nadejdzie, mógłby trafić na skandal.

Perswazya poskutkowała na chwilę, za następną jednakże defiladą mama znowu się burzy.

— Niech się dzieje co chce, powiem jej co.

— Ależ, mamo! Oto wstąpmy lepiej tu naprzeciwko.

I Nium-Nium pociągnęła mamę do sąsiadów z przeciwka.

Nie była to znajomość zbyt bliska; ot, jak między lokatorami jednego domu; wyjątkowe jednakże położenie usprawiedliwiało najście. Przyjęto gości z pewnem zdziwieniem, lecz po wyjaśnieniu przyczyn rozgadano się swobodniej, zwłaszcza, że bawił tu chwilowo jakiś pan radzca z prowincyi, który cieszył się doskonałym humorem i przygodę z kluczem na różne sposoby wyzyskiwał, gwoli prześladowania Nium-Nium.

— Bo to widzi pani, trzeba znać takiego brata. Łaskawe to, potulne, zakochane, ale niechno poczuje klucz od domu bogdanki w kieszeni, no, oddaj się Bogu! I hardzieje zaraz i niesłowny się robi — jednem słowem, już po zuje na pana. Zobaczy pani, że pan Teodozy nie pokaże się tu prędko, za co, nawiasem mówiąc, jesteśmy mu bardzo wdzięczni.

Nium-Nium i mama również mile przyjęła komplement, żarty jednakże pana radzcy zaczynały im dokuczać, zwłaszcza, że godziny mijały jedna za drugą, wypito już herbatę, a mnie z kluczem i parasolką, jak nie było, tak nie było. Nareszcie, gdy pan radzca wśród chwilowego milczenia towarzystwa rzucił niby na stronie:

— Oj, tak, tak, narzeczonemu dawać klucz niebezpiecznie!

— Dobranoc państwu, przepraszamy bardzo!— odparła żywo mama i zerwawszy się z krzesła, popchnęła niemal zdziwioną Nium-Nium ku drzwiom.

Ano, trudno się dziwić, nie wytrzymało biedactwo zanadto długo. Co to jednakże — powiadam ci — za siła w tej babie! Jak się podsadziła podedrzwi swego mieszkania, to podwoje prysły, gdyby pod lokomotywą, a pan radzca, który wyprowadził panie do sieni, aż się za głowę uchwycił.

— Bardzo to pięknie, lecz czemużeś ty z kluczem nie wrócił?

— Uważasz, o kluczu zapomniałem zupełnie, nad resztą zaś zapanowała prawdziwa fatalność. Zaledwie dobiegłem zdyszany do Grunda, spadła mi na ramię ciężka jakaś łapa, a w ucho huknęło basem.

— Jak się masz hultaju?

— Był to wuj Feliks z Kleparowa. Znasz go?

— Nie mam przyjemności.

— A cóż u licha, agronom, brat mamy Nium-Nium.

Opowiadam mu tedy moje posłannictwo, a on chwali mi galanteryę kawalerską i w nagrodę towarzyszyć postanawia, gwoli pomocy w poszukiwaniu zguby. Jakoż skuteczną była ta pomoc, bo parasolkę odzyskaliśmy z miejsca, dalszy ciąg jednakże okazał się trudniejszym

— Chodźmyż teraz do bufetu — mówi wuj Feliks — za trudy należy nam się to słusznie.

— Ano, chodźmy, byle prędko, bo panie będą czekały.

Zmarudziliśmy godzinkę, zanim udało mi się wyciągnąć wuja Feliksa, który oświadczył stanowczo, że mnie nie odstąpi i że towarzyszyć będzie do mieszkania siostry, aby wytłómaczyć mnie ze spóźnienia. Zaledwie atoli wsiedliśmy w dorożkę, aliście wuj powiada, że przyjaciel jakiś ze wsi ma czekać na niego u Soleskiego, musimy więc wstąpić na chwilkę. Cóż robić! Wstąpimy. Przyjaciela nie było, więc „popłukaliśmy gardło" — jak mówi p. Feliks — i jedziemy dalej.

— Skoro go nie było u Soleskiego, to musi być u Musiałowicza.

— To wstąp pan już sam — błagam — ja muszę odnieść parasolkę.

— Gadaj zdrów! Nie bój się nic, przy mnie nic ci się nie stanie.

Wstępujemy — przyjaciela nie ma, ale za to „płukanie" powtarza się znowu.

— Uważasz — mówi wuj — ten kurz lwowski (chociaż po deszczu) dziwnie osusza mi gardło. Jedźmy dalej.

Odbyliśmy tedy różne jeszcze stacye, odważyliśmy się zajrzeć nawet do Szkowrona, choć to panie fiu! fiu! aż nakoniec odwieziono nas zupełnie pijanych do hotelu, w którym stał wujaszek Feliks.

Wśród strasznych wyrzutów sumienia obudziłem się nazajutrz, w poniedziałek świąteczny. Dopiero widok wuja Feliksa uspokoił mnie trochę.

Poszliśmy przepraszać moje panie.

— A ty, kochanku, widzę, jakbyś się bał? — powiada mój opiekun. — To niedobrze! Kobiety trzeba odrazu przyzwyczaić do subordynacyi, inaczej pantoflem będziesz, duszo, bez ratunku.

Ot zwyczajnie plecie sobie. Czegobym się miał bać, tylko wstydzę się trochę. Dopiero, gdy pan Feliks szarpnął silnie za dzwonek u drzwi mojej bogini, poznałem, że miał racyę. Bałem się rzeczywiście, ale fakta pokazały, że miałem słuszność.

— Kto tam? — ozwał się szorstki głos za drzwiami, po którym poznałem niedoszłą świekrę.

— Feliks! otwieraj babulu!

— Ach braciszku kochany! — i równocześnie rozwarły się drzwi, a oczom mamy ukazała się po za bratem i moja pokorna postać.

W sekundzie atoli, gdy wuj przekroczył progi, drzwi zatrzasnęły się gwałtownie i ja zostałem w sieni, omało co nie postradawszy nosa.

Masz tobie, co tu robić! Naturalnie cofnąć się i zrobić krzyżyk nad wszystkiemi planami przyszłości. Zanim zdołałem oprzytomnieć, słyszę jeszcze energiczny dyalog w przedpokoju.

— Co to znaczy? — ostro pyta pan Feliks.

— Jak się dowiesz, przyznasz mi racyę, i musisz nawet nauczyć rozumu tego chłystka!

— Nie gadaj! Wiem wszystko, był ze mną. Głupstwo jest. Otwórz i poproś.

— Nie otworzę.

— Tak? A to dobrze!

Zanim przeszedłem przez podwórze, aby parasolkę zostawić u stróża, dogonił mnie pan Feliks.

— Wiesz co, prawdziwy skandal! Ale to nic. Dziękuj Bogu. Coby to było po ślubie, jeżeli teraz... Żebyś mi się nie ważył przepraszać!

Rad, nierad, musiałem przyznać racyę niedoszłemu wujowi. Poszliśmy na śniadanie, i wzburzone żywioły uspokoiły się jakoś, zwłaszcza, że wuj Feliks pilnował mnie nieodstępnie i nawet na kilka dni wprowadził się do mego kawalerskiego pokoju.

Nazajutrz służąca moich pań — przez przyzwyczajenie nazywam je zawsze mojemi—przyniosła mi list mamy następującej treści: „Panie! Jeżeliś zniszczył szczęście mojego dziecka, to przynajmniej zwróć mi klucz od zatrzasku!"

Nie mogłem zrozumieć na razie, po chwili dopiero sięgam do kieszeni paltota — klucz jest I znowu wzięła mnie ochota napisać zaraz gorącą prośbę o przebaczenie, ale wuj Feliks tymczasem wziął klucz, wręczył go służącej i wyprawił ją czemprędzej.

Niestety, wuj po kilku dniach odjechał, a zmartwienie moje zostało. Co jednakże powiesz na to: dziś właśnie otrzymałem pełen rozpaczy list od Nium Nium. Poczciwa moja! Pisze, że mnie zawsze bardzo kocha, a ponieważ mama nie da się przejednać, ona gotowa jest połączyć się ze mną potajemnie, w nadziei, że skoro klamka zapadnie, mama uledz musi. Co robić? Jak ty myślisz?

— Ja myślę, że gdy nie powiodło się z kluczem, może pójść źle i z klamką, zwłaszcza w zakresie owych czterech tysięcy.

— Klin nielada!

Co pocznie pan Teodozy, nie mogę ręczyć, zwłaszcza, że niema wuja Feliksa. W każdym razie z przygody jego wypływa nauka moralna dla narzeczonych, że idąc z damą na spacer, nie trzeba chować klucza od zatrzasku...

KRONIKA.

Lwów 8 lipca.

W fejletonie naszym rozpoczynamy dziś druk sławnego w rosyjskiej literaturze utworu „Sonia Kowalewska". Rzecz ta składa się z dwóch części: pierwsza pisana przez samą śp. Sonię Kowalewską, jedną z najwybitniejszych kobiet rosyjskich, słynną z swych prac na polu matematyki i autorkę znakomitej powieści „Nihilistka", jest rodzajem autobiografii i zawiera jej wspomnienia z lat dziecinnych, — druga część jest pióra przyjaciółki Kowalewskiej, p. Karoliny Leffler, zestawiona na podstawie pozostałych po Kowalewskiej notatek i zapisków, a uzupełniona wspomnieniami osobistemi p. Leffler o Kowalewskiej.

Stan zdrowia marszałka kraju polepszył się już tak dalece, że hr. Badeni zamierza przenieść się jutro ze swego pałacu do mieszkania marszałkowskiego w gmachu sejmowym, aby mógł zajmować się sprawami urzędowemi.

Wiadomości urzędowe. Oficyałami pocztowymi mianowani zostali asystenci: Michał Łopatyński w Husiatynie, Michał Makowiecki i Karol Kolinek w Kołomyi, Juliusz Kornecki w Dembicy, Rudolf Sudek, Tomasz Stala, Władysław Sawczyński, Jan Klemensiewicz i Antoni Heinrich w Krakowie, Piotr Seeman recte Zeman w Żółkwi, Leon Salzman, Leonard Bujno, Benedykt Kromp, Jan Popowczak, Maryan Kluz, Stanisław Maciąga, Jan Król, Józef Brämer, Józef Waszkoryk, Adolf Rosenbusch, Mikołaj Korduba, Henryk Laska, Henryk Heilman, Witołd Pyrzanowski, Stanisław Grega, Ignacy Grabscheid i Berisz Wallerstein recte Willenz we Lwowie, Stanisław Pilecki i Jakób Königsberg w Tarnopolu, Józef Harmata i Aleksander Stroka w Rzeszowie, Maryan Zdrękiewicz w Skale, Gustaw Szafrański w Tarnowie, Jan Szymański w Krośnie, Stanisław Pietrzykowski w Jarosławiu, Franciszek Bartusiak w Złoczowie, Władysław Gidlewski w Bełzcu, Jakób Bardach w Zaleszczykach i Kazimierz Krauss w Kałuszu.

Koncypista policyi w Krakowie Stanisław Krzyżanowski mianowany został komisarzem.

Szkolnymi inspektorami okręgowymi w IX-ej randze zamianowani: ks. Stanisław Karłowski w Tarnowie dla okręgu szkolnego wadowickiego, Jan Niemiec w Brzozowie dla okręgu tarnobrzeskiego, Mieczysław Popowicz w Bolechowie dla okręgu przemyślańskiego i Julian Dobrzański w Tarnopolu dla okręgu rzeszowskiego.

Cesarz zezwolił przyznawać pod pewnymi warunkami medal jubileuszowy dla państwowych sług cywilnych także robotnikom, zatrudnionym w państwowych zakładach technicznych i leśnych, podległych Ministerstwu rolnictwa.

Bankiet dla konsula p. Pohla. We czwartek wieczór w lwowskiem kole literacko artystycznem dano bankiet na cześć pana Wilhelma Pohla, konsula austro-węgierskiego w Kurytybie w Brazylii, który wczoraj po południu opuścił Lwów, przybywszy tu wśród urlopu swego umyślnie na to, by uczestniczyć w akcie zawiązania polskiego towarzystwa kolonizacyjnego. Niepospolite usługi, jakie p. Pohl oddał polskiemu wychodźtwu swą gorliwą i serdeczną opieką, podnieśli w toastach pp. dyr. Terenkoczy, dr. Siemiradzki i dr. Kłobukowski. Poseł Merunowicz toastował na cześć urzędników, pojmujących po obywatelsku swe obowiązki, przyczem podniósł dobrą wolę ministra hr. Gołuchowskiego. P. dyr. Steczkowski pił zdrowie pp. Siemiradzkiego i Kłobukowskiego, którzy osobiście w Brazylii badali stosunki wychodźtwa. P. Paygert wzniósł zdrowie p. dyr. Terenkoczego, jako inicyatora dawnego towarzystwa parcelacyjnego, dziś kolonizacyjnego. Szereg toastów zakończył pięknem przemówieniem na temat „kochajmy się i łączmy się" ks. prałat Gnatowski. Konsul p. Pohl widocznie wzruszony dziękował za serdeczne przyjęcie i przyrzekł nadal gorliwie opiekować się polskimi wychodźcami.

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya lwowska ob. łać. Odznaczony expos. can. ks. Ignacy Rybicki, inspektor szkolny w Dąbrowie. Mianowani delegatami ordynaryatu do rad szkolnych okręgowych: ks. Piotrowski Michał w Skałacie, a ks. Władysław Klecan w Rohatynie. Zrezygnował ks. Antoni Królicki proboszcz z Kukizowa z beneficyum. Administratorem w Kukizowie zamianowany ks. Jan Jachimowicz, wikaryusz tamtejszy. Jurysdykcyę otrzymali: O. Dydu Remigiusz z Zakonu OO. Franciszkanów we Lwowie i O. Ziemba Anioł z Zakonu OO. Karmelitów we Lwowie.

Dyecezya przemyska. Nowowyświęceni księża zostali przeznaczeni: Teofil Bielatyński do Staromieścia, Stanisław Bulichowski do Błażowy, Teofil Chciuk do Szebni, Wojciech Dobrowolski do Jasienicy, Jan Kołasa do Miechocina, Leon Kruszyna do Rudek, Wojciech Krzyżak do Krościenka, Józef Łania do Kańczugi, Adolf Majewicz do Grodziska, Jan Mróz do Milczyc, Władysław Nachajski do Wielowsi, Jan Nikodemowicz do Majdanu, Feliks Pawłowski do Gniewczyny, Edward Sandałowski do Głogowa, Józef Sołtyski do Komańcza, Paweł Szarek do Jedlicza, Wojciech Tomaka do Połomyi, Makary Żukiewicz do Dobrzechowa. — Przeniesieni księża wikarzy: Stanisław Floryan ze Staromieścia do Gorlic, Antoni Majewski z Błażowy do Komborni, Teofil Garbacki z Komborni do Bukowska, Wojciech Karaś z Szebni do Sokołowa, Stanisław Horowicz z Sokołowa do Pysznicy, Michał Szajer z Jasienicy do Stobierny, Józef Szurek z Miechocina do Jodłowy, Władysław Kędra z Rudek do Stojanic, Antoni Kozieński ze Stojanic do Gwoźnicy górnej, Antoni Szkodziński z Pysznicy do Dylągowy, Wacław Strzelbicki z Dylągowy do Żmigrodu nowego, Antoni Nadgrodkiewicz ze Żmigrodu nowego do Tarnawca, Karol Materna z Kańczugi do Górnego, Franciszek Sierżęga z Grodziska do Przeworska, Tadeusz Jasiewicz z Milczyc do Sądowej Wiszni, Tomasz Szurek z Wielowsi do Racławic, Piotr Hajduk z Racławic do Stanów, Władysław Turkiewicz z Majdanu do Grębowa, Franciszek Bielawski z Grębowa do Pysznicy, Tomasz Kapinowski z Pysznicy do Tarnawy. Maurycy Turkowski z Gniewczyny do Czukwi, Ignacy Kołeczek z Głogowa do Jasionowa, Jan Mulawski z Komańcza do Wierzbicy. Konkurs na probostwo w Dębowcu i Kołaczycach rozpisano po raz wtóry z terminem do 31 lipca b. r.

Dyecezya tarnowska. JE. ks. biskup udzielił wyższych święceń: Subdyakonatu d. 24, Dyakonatu 27, Presbiteratu 29 czerwca następującym alumnom: Jan Bach, Jan Dulian, Michał Klamut, Floryan Morwy, Walenty Mucha, Jan Pragłowski, Józef Ryza, Michał Skura, Jan Twardowski, Zygmunt Zawiliński. — Przeniesieni: ks. Józef Dulian z Chełmu do Szczucina, ks. Franciszek Mróz ze Szczucina do Chełmu.

Z turnieju lawn-tennisowego. Wczoraj rozgrywano na Stawach Pańskich partye podwójne. Partye te, w których po obu stronach siatki staje po dwóch partnerów, są bardzo interesujące i urozmaicone, dwaj partnerzy bowiem, grając do spółki, mogą o wiele łatwiej dać sobie radę z odrzucaniem piłki niż jeden gracz, za to jednak teren, na który może piłka paść podczas partyi, jest znacznie rozszerzony, więc też i czujność gracza musi być większa.

Rozegrano wczoraj cztery partye podwójne. W pierwszej między pp. dr. Tadeuszem Mostyńskim i dr. Arturem Tillem a pp. A. hr. Skarbkiem i dr. J. hr. Wodzickim, zwyciężyła druga para. Następnie pp. dr. Mikolasch i Krosiński zwyciężyli obu pp. Łosińskich. Potem … pp. Skarbek i Wodzicki grali z … i wyszli zwycięsko. W końcu odbyła się walka pp. Mikolaschem i Krosińskim z jednej, a por. Schroeren i kad. Terschem z drugiej strony. … Tersch odznaczył się mistrzowskiemi odrzutami. Zwyciężyli pp. Schröer i Tersch. Dziś rozegrane będą partye rozstrzygające o …

Do miejskiego Zakładu sierót we Lwowie przyjmuje Magistrat w czasie od dnia 1 września w miarę wolnych miejsc ubogie dzieci w wieku od 7 do 10 roku życia włącznie, wyznania chrześcijańskiego, głównie sieroty po ubogich rodzicach, przynależne do gminy lwowskiej i nie dotknięte ułomnością. Podania o przyjęcie wnosić należy do magistratu najdalej do 20 bm.

Bankructwo. Sąd obwodowy w Rzeszowie zezwolił na otworzenie konkursu do majątku Izaaka Flaumenbaum, kupca w Rzeszowie.

Defraudacya i zamach samobójczy. Z Bóbrki donoszą: Ekspedytor pocztowy Winnicki, który od dłuższego czasu pełnił służbę przy tutejszej poczcie, potrafił zaskarbić sobie zaufanie pocztmistrza do tego stopnia, iż ten powierzył mu kasę pieniężną na własną odpowiedzialność. Skutkiem tego był także Winnicki manipulował bezkarnie od dłuższego czasu z listami, otwierając je i pobierając sobie pewne kwoty na dni kilka, które to różnicę uzupełniał z listów … Komisarz … przekonał się, że brakuje blisko 500 zł. Winnicki niespodzianie przez komisarza zaskoczony, usiłował odebrać sobie życie, skończyło się jednak tylko na podcięciu nieznacznem gardła brzytwą. Obecnie ma się już dobrze, lecz odmawia wszelkich wyjaśnień, co tem bardziej tajemniczo się przedstawia, że o ile wiadomo, prowadził życie nadzwyczaj skromne.

O policyę rządową dla Czerniowiec stara się prezydent Bukowiny i magistrat czerniowiecki.

Własny dom będzie miało Towarzystwo gimnastyczne „Sokoł" w Dolinie, dzięki poparciu gminy i osób prywatnych. Ubiegłej niedzieli założono już i poświęcono kamień węgielny.

Edyktem urzędowym wzywa wiceprezydent krajowej dyrekcyi skarbu zasuspendowanego adjunkta urzędu podatkowego w Przemyślanach, Kazimierza Opolskiego, ażeby do czterech tygodni zjawił się w Przemyślanach po odbiór orzeczenia dyscyplinarnego, mocą którego został on skazany za przywłaszczenie sobie pieniędzy podatkowych na karę wydalenia ze służby. Gdyby się do dnia 3 sierpnia nie zgłosił, krajowa dyrekcya skarbu orzeczenie to będzie uważała za prawomocne i wykreśli Kazimierza Opolskiego z etatu urzędników podatkowych.

Szkoła polska w Białej rozpisuje konkurs na dwie posady nauczycieli lub nauczycielek młodszych z poborami 504 złr. Termin do końca bm.

Śpiew kościelny. Uczniowie zakładu naukowego im. Torosiewicza odśpiewają w kościele OO. Franciszkanów w niedzielę 9 bm. podczas sumy o godz. 10 utwory kościelne przeważnie polskich kompozytorów.

Konkursa rozpisują: Dyrekcya poczt i telegrafów na posady ekspedyentów pocztowych za kaucyą 200 zł: w Wiązownicy pow. jarosławskiego z poborami 260 zł. i w Jaremczu pow. nadwórniańskiego z poborami 560 zł. Termin do 18 bm. — Rady szkolne okręgowe w Gorlicach, Zaleszczykach, Podhajcach i Czortkowie na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 16 sierpnia. — Rada szkolna krajowa na posadę dyrektora seminaryum nauczycielskiego męskiego w Rzeszowie w VII randze. Termin do 25 b. m.

Z powodu niewygasającej ospy zamknięto już wczoraj w Przemyślu szkoły ludowe i przemysłowe.

Otrucie sześciu osób w Czekalówce pod Stanisławowem, o którem w krótkości donieśliśmy już onegdaj, dotknęło rodzinę Finkelsteinów, izraelitów, prowadzących życie zupełnie po chłopsku i trudniących się rolnictwem. W piątek wieczorem zasiedli ojciec, matka, dwaj synowie i dwie córki do kolacyi, na którą podano rosół i mięso. Ojciec i synowie jedli więcej, kobiety mniej. Po wieczerzy uczuli boleści i wśród nich przemęczyli się przez sobotę, a w niedzielę poddali się oględzinom lekarskim. Skonstatowano objawy otrucia i odstawiono wszystkich do szpitala w Stanisławowie. Wieczorem ojciec i obaj synowie umarli, a matka i córki są ciężko chore. Kto w tym wypadku zawinił i czy nie ma się tu do czynienia ze zbrodnią, na razie dociec nie zdołano.

Teatr wagnerowski z Bayreut przeniesiony zostanie na czas przyszłorocznej wystawy wszechświatowej do Paryża.

Neofici. We czwartek w krakowskim kościele św. Barbary fotograf p. Bernard Griffel wraz z żoną swą i dzieckiem przyjął chrzest św. Obrzędu kościelnego dopełnił O. Baudis T. J. Rodzicami chrzestnymi pp. Bernardów byli Karol hr. Scipio i p. Walerya Kropińska, dziecko zaś trzymali do chrztu redaktor *Głosu Narodu* p. Kazimierz Ehrenberg i pani Teofila Ehrenberżyna.

Jak się obchodzi przepisy? Naczelnik straży pożarnej w Janowie, przeprowadziwszy z polecenia wójta po domach prywatnych rewizyę rekwizytów ogniowych, znalazł wszystko w porządku, a zarazem i w nieporządku, bo beczki — z moskali, haki ogniowe — na tykach z fasoli, i drabiny — z powyłamywanymi szczeblami.

Zakaz zbierania składek. Lwowska dyrekcya policyi zawiadomiła wydział Bratniej pomocy słuchaczy wszechnicy, że Namiestnictwo odmówiło zezwolenia na zbieranie składek na rzecz studentów Polaków relegowanych z uniwersytetu warszawskiego.

Wielki popłoch we Lwowie wywołała dziś przed południem podawana z ust do ust wiadomość o jakiemś wielkiem nieszczęściu, które miało się zdarzyć przy budowie nowego teatru. Mówiono o kilkunastu zabitych i mnóstwie rannych osób. Wieści te na szczęście okazały się mocno przesadzonemi, ale niestety przecież nieszczęście się stało. Mianowicie dziś rano o godz. 7 1/4 usunęło się małe lekkie rusztowanie prowizoryczne, wskutek czego siedmiu robotników pokaleczyło się bądź ciężko, bądź lekko. Rusztowanie to od ul. Karola Ludwika, tuż pod kopułą, nie było jeszcze wykończone, a po wykończeniu miało służyć do wykonania potrzebnych robót blacharskich, a potem do tzw. czyszczenia gzemsu.

Na rusztowaniu tem mogłoby pracować dwóch lub najwięcej trzech ludzi. Tymczasem kilku pomocników kamieniarskich i innych, przeważnie wyrostków, nie bacząc, że rusztowanie jeszcze nie skończone, weszło na nie, choć żaden z nich właściwie nie miał tam co szukać. Jeden z chłopców obdarzał swych kolegów agrestem, więc wszyscy jedli i skakali wesoło po deskach rusztowania. Pod tym naciskiem deski się usunęły, a robotnicy spadli na dach teatru nad salą widzów, a więc z wysokości około pięciu metrów. Dwaj z nich, Kwintiuk kilkunastoletni i Maruszczak, człowiek lat 37, który właśnie pracował około rusztowania, potłukli się i pokaleczyli mocno, mianowicie pierwszy ma ranę na czole 7 cm. długą, a drugi złamał sobie kość potyliczną. Trzeci, 15-letni Łyczkowski nie ma żadnych obrażeń zewnętrznych, lecz jest zupełnie bezprzytomny i, jak przypuszczają lekarze, ma wstrząśnięty mózg. Reszta, tj. Jan Semen, Tomasz Sabat, Stanisław Petelak i jeden kilkunastoletni chłopak niewiadomego nazwiska mają bądź to złamane żebro, złamaną kość sprychową, zwichnięty staw łokciowy, bądź też przeciągnięte ścięgno stawowe. Sześciu z nich odstawiono do szpitala, a ten którego nazwisko nie jest wiadome, po otrzymaniu pomocy lekarskiej na stacyi ratunkowej, odszedł sam do domu.

Zaraz po wypadku przybyła na plac budowlany straż ogniowa miejska i pomogła poznosić pokaleczonych do budynku sukursalnego, gdzie zaopatrzyli ich lekarze. Na miejsce wypadku przybyła wnet policya, a także wiceprezydent namiestnictwa p. Lidl, który jak wszyscy w mieście, mocno się był przejął potwornemi wieściami, jakie rozgłaszano, więc pospieszył, by się o faktycznym stanie rzeczy przekonać.

Dzisiejszy wypadek przy budowie teatru jest smutny, lecz można mieć uzasadnioną nadzieję, że ostatni, bo kierownictwo budowy i w ogóle wszelkie organa nadzorcze są sprężyste i nie żałują grosza, ni pracy na zapewnienie robotnikom bezpieczeństwa. Gdyby nie prosta swawola tych biednych ciężko za nią teraz pokutujących chłopców — bo trzeba dodać, że skakali oni z kopuły na owe słabe rusztowanie — to żaden wypadek nieszczęśliwy wydarzyćby się przy budowie naszego teatru nie mógł.

Ofiary. Na odnowienie ołtarza Matki Boskiej w kościele w Hodowicy otrzymaliśmy 2 zł. od pani Anny Finkel.

Zmarli. W Sanoku dr. Tytus Lemer, lekarz, lat 48.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +14, w poł. +18 R. Bar. 763. Podnosi się. Pogoda.

Wiedeń 8 lipca (telegr.) Prognoza tutejszej stacyi meteorologicznej dla Galicyi wschodniej na dzień jutrzejszy brzmi: „Niebo powoli się rozjaśnia, temperatura podnosi się".

Za panią matką.

Matka. Zosiu, twoje przyjaciółki przyszły do ciebie.

Zosia. Niech im mama powie, że mnie nie ma w domu.

Z mównicy.

Ogień i *woda* wciąż *toczą* ze sobą walkę, zwą je zatem żywiołami *pokrewnemi*.

Sprzedaż „Przeglądu" dla dzielnicy Łyczakowskiej urządziliśmy w sklepie korzennym p. Czarneckiego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 6 lipca.

(Z.). Na targu odczuć się daje pewne zmęczenie spekulacyi. Nawet tak wytrzymali pod tym względem spekulanci berlińscy zwolnili kroku i nie forsowali dziś haussy walorów górniczych. U nas zaś wielu rozpoczyna już odwrót. W walorach żelaznych i akcyach bankowych przedsiębrano dziś liczne sprzedaże, a także na targu walorów kolejowych wytworzył się prąd zniżkowy. Z wielu okolic monarchii donoszą o słotach, co wzbudza obawy co do żniw. Tylko w rentach nastał dziś ruch ożywiony. Kupowano zwłaszcza obie renty koronowe i węgierską złotą. Jestto zapewne następstwem napływu gotówki za kupon lipcowy. Rozmaici drobni kapitaliści lokują swe oszczędności w rentach, to też kantory wymiany nie mogą nastarczyć towaru i zakupują na giełdzie znaczne partye potrzebnych im papierów. Jeżeli ten popyt o renty potrwa jeszcze kilka dni spodziewać się należy znacznej zwyżki ich kursu. Wszystkie wypłaty za kupon lipcowy wynoszą około 100 milionów złr. a dopiero dzisiaj odczuć się dał trochę na targu rent ten napływ gotówki; widać, że poprzednich dni duże sumy z tego źródła poszły na grę giełdową na różnicę kursu.— W sferach austryackich fabrykantów maszyn zapanowało wielkie oburzenie na wiadomość, że naczelny zarząd marynarki austryackiej zamówił maszyny dla sześciu pancerników wojennych i torpedowców w warsztatach węgierskich kolei państwowych a nie w Austryi. Klub austryackich przemysłowców zamierza wnieść protest przeciw temu faworyzowaniu przemysłu węgierskiego.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 379·25, węgierskie 390.50, Anglobanki 152·50, Uniony 312·—, Bankvereiny 273·50, Länderbanki 240·25, Ludwiki 211·—. Czerniowieckie 287·—, Elbethale 259·—. Renta papierowa 100·60, srebrna 100·25, austryacka złota 119·30, austr. renta wal. kor. 100·50, węgierska złota 119·25, węgierska renta wal. kor. 96·60, dukat 5·67, 20 frankówka 9·55 1/2, marki 11·78. ruble 1·27—.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów, dnia 8-go lipca 1899.

Usposobienie niezmienne.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Przenica gotowa 9.50 do 9·75, pszenica nowa lub na termina 0·— do 0·—, żyto gotowe 6·75 do 7·—, żyto nowe lub na termina 0·— do 0·—, owies obroczny stary 0·— do 0·—, owies nowy gotowy 5·50 do 6·—, jęczmień pastewny 5·25 do 5·50, jęczmień do gotowania 0·00—0·—, rzepak nowy 10·50 do 11·—, lnianka 0·— do 0·—, groch pastewny 5·25 do 5·75, groch do gotowania 6·50 do 9·—, wyka 4·40 do 4·60, bobik 4·50 do 4·75, hreczka 7·50 do 7·75, kukurudza nowa na termina 0·— do 0.—, kukurudza stara 5·80 do 6·—, chmiel nowy za 56 klgr. 65·— do 75·—, koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 17·30 do 17·60, spirytus na termina 15·50 do 16·—.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 7 lipca.

Dość znaczne podniesienie się cen na tutejszym placu, wywołało zwiększenie dowozów pszenicy głównie z Królestwa i żyta krajowego. Z tego powodu odbyt był mniej łatwy niż na paru ostatnich targach, a ceny zwłaszcza przy zakończeniu targu, z trudnością się tylko utrzymały.

Płacono: pszenicę białą od 9·30—9.70, czerwoną 9.50 do 10.10 złr., żółtą 9.54 do 10.10 złr., żyto 7.54 do 7.90 złr., jęczmień browarny 0.— do 0·— złr., na krupy 5.75 do 6.25 zł., owies 5.85 do 6.25, rzepak —.— do —.— złr., konicz czerwony —.— do —.— złr., biały —.— do —.— zł., kukurudza —.— do —.— złr. wszystko za 100 kilogramów.

Gal. Bank dla handlu i przemysłu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

§ **Wiedeń** 8 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej wnieśli Vogler i tow. interpelacyę w sprawie onegdajszych zajść ulicznych, względnie w sprawie doniesienia dzienników, wedle którego burmistrz i wiceburmistrz mieli wyrazić się o socyalnych demokratach jako bezecnej, niegodziwej bandzie uliczników i nazwali ich opryszkami i złodziejami. Burmistrz dr. Lueger odpowiadając, oświadczył, że chociaż interpelacya ta nie należy do zakresu Rady miejskiej, korzysta z niej, aby pomówić o tym przedmiocie. Jest niegodziwością i przekręceniem faktów, jeżeli to, co on powiedział bywa tendencyjnie tak przedstawiane, jakoby miał na myśli wszystkich bez względu robotników. Słowa jego odnosiły się do tych tylko robotników, którzy wyprawiali awantury po ulicach i urządzali kocią muzykę. Takie było i jest jego przekonanie. Do demonstracyi nie dał nigdy najmniejszego powodu i nie zachwieje się przed żadnym teroryzmem. Zresztą przedłoży wniesioną interpelacyę dyrekcyi policyi dla dalszego urzędowego działania.

Wiedeń 8 lipca. Przeważna większość dzienników potępia w najostrzejszych wyrazach demonstracye robotnicze.

Fremdenblatt pisze: Socyalna demokracya od czasu, kiedy się jej otworzyły podwoje parlamentu, ma moralny obowiązek trzymać ulicę zdala od politycznej akcyi. Jeżeli robotnicy w walce przeciwko zamierzonemu statutowi gminnemu chcą liczyć na zrozumienie i uznanie także po za obrębem swej partyi, to może się to stać tylko przez ścisłe przestrzeganie granic ustawy. — *Vaterland* oczekuje od rządu, że w razie, gdyby demonstranci chcieli wywołać rozruchy, z całą energią użyje przysługujących mu środków ustawowych. — *Extrablatt* powiada: Im większe są sympatye dla politycznych żądań klas pozbawionych prawa wyborczego, tem energiczniej należy ostrzegać przed polityką ulicy. — *Reichswehr* twierdzi, że dzień wczorajszy dowiódł, iż partya socyalistyczna nie posiada kierownictwa, któreby umiało wielkie masy demonstrantów utrzymać w ryzach, gdy nadchodzi tego potrzeba. — *Wiener Tagblatt* potępia wprawdzie obelżywe słowa, jakie padły przeciw robotnikom z ust burmistrza i wiceburmistrza, jednakże oświadcza, że ulica nie jest czynnikiem powołanym do głosu przy rozstrzygnięciu kwestyi reformy wyborczej dla gminy miasta Wiednia. — *Deutsches Zeitung* i *Deutsches Volksblatt* twierdzą, że znane wyrażenia burmistrza i wiceburmistrza zostały tendencyjnie przekręcone. Lueger mówiąc o łotrzykach (Buben) nie miał na myśli ogółu robotników, tylko demonstrantów niedorosłych.

Londyn 8 lipca. Minister Balfour, odpowiadając w Izbie gmin na zapytanie w sprawie rzekomego komunikatu *Timesa* jakoby zamierzono wysyłkę wojsk do południowej Afryki, oświadczył, że nie zaszło nic takiego, coby wymagało powiększenia w południowej Afryce załogujących tam sił zbrojnych, ze względu jednak na obecny stan rzeczy jest rzeczą konieczną podnieść w sposób odpowiedni stan wojsk angielskich w południowej Afryce.

Bergen 8 lipca. Na uroczystość, odbyć się mającą dziś wieczorem na pokładzie jachtu „Hohenzollern", cesarz Wilhelm zaprosił oficerów i 60 kadetów okrętu francuskiego „Iphigenia".

Paryż 8 lipca. Jenerał Brugerer zamianowany został w miejsce Zurlindena gubernatorem wojskowym Paryża. Jenerał Zurlinden zachowuje nadal swój urząd w najwyższej radzie wojennej.

Zemlin 8 lipca. Zamachu na Milana dokonano na najruchliwszej okolicy św. Michała w Belgradzie. Król Aleksander kąpał się w tym czasie w Sawie. Gdy uwiadomiony o zamachu, wracał do miasta, ludność witała go owacyjnymi okrzykami. Wśród aresztowanych znajduje się cały personal redakcyi pisma radykalnego *Odjek*, pop Ilicz i inni. W Belgradzie panuje zupełny spokój.

Wczoraj wieczorem serbski prezydent ministrów i wszyscy członkowie gabinetu, dostojnicy państwowi i przedstawiciele ciała dyplomatycznego zjawili się u Milana z gratulacyami z powodu jego ocalenia. Adjutant Milana Lukic, który rzucił się na sprawcę zamachu, aby mu odebrać rewolwer, jest dość ciężko raniony. Milan kazał go zawieść natychmiast do konaku powozem dworskim, podczas gdy sam zaczekał w sklepie pewnego kupca na drugi powóz. Wsiadająo zdjął czapkę i zawołał do zgromadzonego ludu: „Nie jestem ranny — Bóg mię ocalił".

Belgrad 8 lipca. Autentycznie donoszą: Sprawca zamachu na Milana jest rodem z Bośni i nazywa się Guiria Kursevic. Przy pierwszem przesłuchaniu zadenuncyował on kilku wpływowych członków partyi radykalnej, między nimi pułkownika w rezerwie Włodzimierza Nikolicza, byłego ministra Tauszanowicza, redaktora radykalnego *Odjeku* i popa Milana Gżurica. Giuria był już raz w r. 1883 zasądzony na śmierć, król Milan wówczas go jednak ułaskawił. Także przywódzca radykałów Pasicz będzie sądownie ścigany. Milan, którego stan zdrowia jest wyborny, był dziś na uroczystem *Te Deum*, odprawionem z powodu jego szczęśliwego ocalenia. Prasa wyraża najgłębsze oburzenie z powodu zamachu i wylicza zasługi, jakie Milan położył około Serbii zarówno w przeszłości jak i obecnie na stanowisku komendanta armii przez jej reorganizacyę.

Belgrad 8 lipca. Przywódzca stronnictwa radykalnego Pasicz został wczoraj rano uwięziony w Pozarewacu i przywieziony tutaj pod silną eskortą. W ciągu dnia wczorajszego aresztowano pewną liczbę stronników Pasicza.

Wczoraj wieczorem urządzono na cześć króla Milana wielki korowód z pochodniami.

Król Aleksander wydał rozkaz dzienny do wojska, w którym składa życzenia armii z powodu szczęśliwego uratowania jej naczelnego komendanta. Król Milan jest bezustannie przedmiotem serdecznych owacyj. Tutejsza rada miejska uchwaliła na uroczystem posiedzeniu rezolucyę, potępiającą imieniem całej ludności Belgradu niegodziwy zamach.

Paryż 8 lipca. Cesarz niemiecki wystosował następujący telegram do prezydenta Loubeta: „Bergen 6 lipca. Miałem przyjemność widzieć na pokładzie krążownika „Ifigenia" młodych francuskich marynarzy, których wojskowa, sympatyczna postawa, godna ich szlachetnej ojczyzny, głębokie na mnie sprawiła wrażenie. Jako marynarz i kolega cieszę się serdecznie ze znakomitego przyjęcia, jakie mi zgotowali komendant, oficerowie i cała załoga. Chwalę sobie, panie prezydencie, to szczęśliwe zdarzenie, które mi pozwoliło odwiedzić „Ifigenię" i spotkać się z pańskimi miłymi ziomkami. Wilhelm."

Loubet odpowiedział telegramem następującym: „Paryż 6 lipca. Wzruszył mnie bardzo telegram, otrzymany od Waszej Cesarskiej Mości z okazyi odwiedzin na pokładzie krążownika „Ifigenia". Zależy mi na tem bardzo, aby podziękować Waszej Cesarskiej Mości za zaszczyt naszym marynarzom wyświadczony i za słowa, w których Wasza Cesarska Mość zaznacza wrażenie swojej wizyty. Loubet."

Paryż 8 lipca. Wszystkie dzienniki podnoszą znaczenie odwiedzin cesarza Wilhelma na „Ifigenii", tudzież wymiany depesz pomiędzy cesarzem a prezydentem Loubetem. Część dzienników uważa za konieczne, aby rząd francuski złożył oświadczenie co do tego, jaki stosunek z Niemcami zamierza utrzymywać w przyszłości. *Figaro* z zadowoleniem konstatuje zbliżenie się pomiędzy Paryżem a Berlinem i pisze: „Od 30 lat po raz pierwszy się to zdarzyło, że cesarz niemiecki nazywa Francyę ojczyzną szlachetnych".

Paryż 8 lipca. Jak donosi jedno z tutejszych pism, cesarz Wilhelm przybędzie w dniu 4 sierpnia na okręcie „Hohenzollern" do St. Malo, wielkiego miasta portowego, położonego na wybrzeżu Francyi w kanale „La Manche".

Wiedeń 8 lipca. W odpowiedzi na interpelacye w sprawie onegdajszych demonstracyi ulicznych, oświadczył burmistrz Lueger w Radzie miejskiej także między innemi, iż jest przekonany, że rząd spełni swój obowiązek i nie dopuści, aby politycy z ulicy wzięli w swe ręce rozstrzygnięcie spraw publicznych.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 8 lipca. Hr. Cetner z Mościsk. W. Krzyżanowska z Brzeżan. K. Bromirski z Taszkówki. M. Baier z Krakowa J. Łucki z Sarny. Wł. Ostroróg z Sokala. Hr. Fr. Krasicki z Kijowa. E. Axelrad z Suczawy. W. Kański z Hołego. A. Soroczyński z Krakowa. A. Raszewski z Russociec. Hr. Fredro z Wybranówki. Dr. A. Dworski z Przemyśla. J. Guszkowski z Wołynia.

HOTEL IMPERIAL
(pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia)
Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 8 lipca. J. hr. Stadnicki z Wielkiej wsi. A. hr. Pruszyńska z Krakowa. K. Nikorowicz z Kijowa. K. Podoski z Podola ros. G. Małachowska z Odesy. J. Janko z Załukiewa. S. Ludwak z Kielc. W. Mazaraki z Wołynia. E. Kohn z Wiednia. F. Czerniakowski z Klimkowiec. J. Tołłoczko z Krakowa. Dyr. S. Mertens z Mor. Ostrawy. H. Seger z Pustomyt. S. Jędrzejowicz z Jasionki. W. Jędrzejowiczowa z Czudca.

HOTEL FRANCUSKI
plac Maryacki
i **Hotel pod trzema Murzynami**
ul. Krakowska l. 9
Ludwika Stadtmüllera własne.

Przyjechali dnia 8 lipca. Prof. Giżycki i prof. A. Żukowski z Krakowa. Inż. Rouveure z Bukowiny. Br. Wattmann z Rudy. Dr. T. Milewski z Horodenki. F. Wolferts z Elberfeldu. J. Franzol z Domstadtu. P. Załęski z Kałusza. P. Staszkiewicz z Bukowiny. Br. Kriegshaber z Iwaczowa. J. Tacheci z Pragi. Ks. Lubomirska z Rozwadowa. K. Osadca z Bessarabii. Fr. Korsower z Wiednia. G. Bing z Monachium G. Gaszlakiewicz z Wołynia. A. Mierzeński z Król. Polskiego. K. Zajączkowski z Poznania.

NADESŁANE.
Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 8 lipca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210·50 do 212·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 286 — do 289·00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 376.— do 384 —. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205 — do 212·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 256 — do 260 —. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 200·00 do 201·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 110.20 do 110·90 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 61 lat 100·80 do 101·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·— do 98·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.50 do 98·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·50 do 98·20, 4 proc. los w 56 lat 95·70 do 96·40.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98.10 do 98·80. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·25 do —·—. Kom. Banku kraj. 5proc. (II emisyi) 102·00 do 102·70· Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104.00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 96.70 do 97·40, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 94·10 do 94·80.

Monety. Dukat cesarski 5·64 do 5·74. Napoleondor 9.52 do 9·62. Rubel rosyjski papierowy 127·00 do 127·80. 100 marek niemieckich 58·80 do 59·20

Wiedeń 8 lipca. (Giełda towarowa). Cukier surowy 13·70. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 18·60.

Berlin 8 lipca. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·70. Spirytus 41·50.

Paryż 8 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·25. Mąka 44·35.

Frankfurt 8 lipca. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 236·80; kolej państwowa —·—; alpiny 000·00; disconto 196·70; laura 258·60.

Wiedeń 8 lipca. (Giełda zbożowa). Pszenica na jesień 8·97—8·98; żyto na jesień 7·27—7·28; kukurudza na lipiec-sierpień 4·88—4·90, na wrzesień-październik 5·09—5·10, owies na jesień 5·90—5·92; rzepak na sierpień-wrzesień 12·55—12·65; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 32—33. Tendencya spokojna. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 8 lipca. (Giełda zbożowa). Pszenica na październik 8·82—8·83; żyto na październik 6·98—6·99; owies na październik 5·56—5.57; kukurudza na sierpień 4·66—4·68, na maj r. 1900 4·81—4·86; rzepak na sierpień 12·45—12·55. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Tendencya słaba. Pogoda: piękna.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia narodowa Stanisław Maniecki i spółka — Lwów Hotel George